CENA 30 GR. Opłata pocztowa uiszczona gotówką



FRONT POLSKI ZBUDZONEJ



Dwutygodnik — Pismo Nowej Polski

ROK VI KATOWICE - KRAKÓW - WARSZAWA, 15-30 PAZDZIERNIKA 1938 R. NR. 16

JÓZEF BIAŁASIEWICZ

D R O G I   P O L S K I

Zaolzie wróciło do Polski. Radość i duma rozpierają serca wszystkich Polaków. Cały bowiem Naród Polski wykazał w ostatnich dniach, że w obliczu historycznych wydarzeń potrafi zjednoczyć się dokola Armii i Wodza Naczelnego, czekając na rozkazy.

Nie zamierzamy tu bynajmniej rozpamiętywać krzywdy, jaką przed 20 laty wyrządzili nam Czesi, zagarniając przemocą odwiecznie polską ziemię i to w momencie niezwykle ciężkim dla powstającego Państwa Polskiego. Krzywda ta została już naprawiona, sprawiedliwości stało się zadość. Fakty te należą do przeszłości, a czas i chęć ułożenia przyjaznych sąsiedzkich stosunków z nowym państwem czeskim winny zagoić palące dziś rany.

Konflikt został zlikwidowany na drodze pokojowej, czego pragnęliśmy wszyscy. Konieczność takiego załatwienia sprawy zrozumiała również Praga, przejawiając tym rozsądek i trzeźwość politycznego myślenia. Trzeba to stwierdzić wyraźnie, aby nie pozostało niejasności i niedomówień oraz aby nie gromadził się osad podejrzeń i nieufności.

Wypadki czeskie dały też okazję do poczynienia wielu obserwacyj jeśli chodzi o nasze stosunki wewnętrzne. Po raz drugi w tym roku czuliśmy „powiew historii". I podobnie jak w sprawie litewskiej wola całego Narodu wskazała wyraźnie kierunek jej rozwiązań, podobnie też w konflikcie czeskim byliśmy świadkami rzadkiej — trzeba to sobie otwarcie powiedzieć — jedności i zgody społeczeństwa polskiego. Przycichły spory, nienawiści i waśnie — wszyscy Polacy zrozumieli doniosłość rozgrywających się wypadków, jednocząc się w dążeniu do zrealizowania zadania, wynikającego z historii i geografii.

Ta jednomyślność opinii polskiej jest dowodem, że w Narodzie naszym tkwią zdrowe instynkty, że nie dał się on zwieść na błędne drogi partykularyzmu partyjnego, że wyczuwa potrzebę wytyczania nowych dróg wiodących Polskę do wielkości i potęgi. Ale te uczucia i dążenia uzewnętrzniają się jakby „od święta", w momentach historycznych, a na co dzień ledwie tlą się słabymi iskierkami, przytłaczane jałowymi i bezsensownymi sporami, których przyczyny sięgają w daleką już przeszłość.

Młode pokolenie polskie, pragnące budować potęgę państwa siłami wszystkich Polaków, odcina się z całą stanowczością od przebrzmiałych i nieaktualnych sporów swoich ojców. Gdy Wódz Naczelny rzucił hasło zjednoczenia całego narodu dokoła Armii — młodzież polska stanęła w karnych szeregach na to zawołanie. Idea zjednoczenia narodowego padła na grunt podatny i daje już piękne rezultaty, burząc opłotki ghett partyjnych i trafiając do wszystkich zdrowo myślących Polaków.

I jeśli w dniach historycznych wydarzeń byliśmy świadkami zjednoczenia się społeczeństwa polskiego, to niewątpliwie zasługę ma tu Obóz Zjednoczenia Narodowego, który wyszedł na przeciw skłóconych dotychczas obywateli z hasłami jedności i zgody. Żmudna praca O.Z.N., na codzień mało efektowna, a jednak tak ważna i potrzebna, przygotowała społeczeństwo do właściwego rozumienia i oceny wydarzeń na wielką skalę.

Praca ta rozpoczęła się niedawno i nabiera dopiero rozmachu. Przed O.Z.N. stoją wielkie zadania: zrealizować nakazy Marszałka Śmigłego-Rydza, który wyraźnie powiedział, że jedność opinii polskiej winna przejawiać się również w życiu codziennych, we wszystkich poczynaniach państwowych, a nie tylko w momentach historycznych. Dziękując mieszkańcom stolicy za manifestacje na cześć Armii po nadejściu ostatniej noty rządu czeskiego Marszałek Śmigły-Rydz powiedział:

„Jestem głęboko przekonany, że ta godność i szlachetna karność, która cechowała was w ciągu dni minionych i dzisiaj i zawsze będzie was cechować, bez względu na to, czy będziemy szli przez chwile szczęśliwe, czy trudne.

Gdy patrzymy na minione dni, to widzimy jak gdyby palec Boży, zwrócony do Narodu i pokazujący drogę, którą należy iść. Na tej drodze jest drogowskaz z napisem: j e d n o ś ć, z d e c y d o w a n i e, w i e r n a s ł u ż b a O j c z y ź n i e i w i a r a w n a s z ą p r z y s z ł o ś ć"

Te słowa Wodza Naczelnego dalej rozwijają rzucone przez Niego hasło zjednoczenia Narodu, wskazując elementy, na jakich to zjednoczenie winno się opierać.

Życie Polski toczy się znowu spokojnie. Minęły dni napięcia, wywołanego sytuacją międzynarodową. Pokoju wiecznego jednak nie będzie. Nie trzeba łudzić się nadziejami na bezpieczeństwo zbiorowe. System paktów i sojuszów nie wyszedł z ostatnich wypadków zwycięsko. Polska przekonała się, że może liczyć tylko na własne siły.

Te właśnie względy nakładają na nas wielki obowiązek dalszej rozbudowy siły i potęgi Państwa, aby w momencie krytycznym z całą stanowczością wystąpić i realizować te zadania, jakie staną przed Narodem polskim. Stąd też winniśmy podejmować dalsze wysiłki w kierunku zjednoczenia i ujednolicenia społeczeństwa.

Podczas niedawnych uroczystości poświęcenia sanktuarium Marszałka Józefa Piłsudskiego w Kielcach wygłosił przemówienie gen. Sosnkowski, który mówiąc o konieczności budowania przyszłości i potęgi Polski przez wciągnięcie do współpracy i współodpowiedzialności za losy Państwa możliwie dużej liczby Polaków wskazał, że „w gruncie rzeczy powszechnym jest w Polsce pragnienie zjednoczenia, którego tak dobitnie domaga się Wódz Naczelny". A dalej: „T a k, c z y i n a c z e j, b e z w z g l ę d u n a w s z y s t k i e p r z e s z k o d y i n a w s z y s t k i e t r u d n o ś c i, z j e d n o c z e n i e w e w n ę t r z n e P o l a k ó w d o k o n a n e b y ć m u s i i d o k o n a n e b ę d z i e. Wymaga tego bowiem bezpieczeństwo Polski, Jej przyszłość, odpowiedzialność za Nią wobec pokoleń, wobec wielkiej spuścizny, przekazanej nam przez Józefa Piłsudskiego. A c z a s n a g l i i z e g a r d z i e j o w y w s k a z u j e j u ż p ó ź n ą g o d z i n ę".

Słowa powyższe bardzo trafnie ujmują sytuację chwili obecnej. Wbrew wszystkim i wszystkiemu, niezależnie od woli i zgody tych którzy straszą nas widmem t.z. totalizmu lub tych, którym „nie spieszy się" — przeprowadzone zostanie w Polsce ujednolicenie narodu. Nie stać nas na dalsze wyczekiwanie. Dość było już czasu, aby nierozumni zrozumieli, a błądzący powrócili na dobrą drogę. „A czas nagli — jak mówi gen. Sosnkowski — i zegar dziejowy wskazuje już późną godzinę".

DR. ZDZISŁAW STAHL

O Zjednoczenie i Wielkość

(Streszczenie referatu wygłoszonego na zebraniu OZN w Łucku).

Obóz Zjednoczenia Narodowego jest tym ruchem politycznym w Polsce, który nie jest wyrazem rozgrywek i przeciwieństw partyjnych ani klasowych, lecz który szuka dróg prowadzących do wielkości Polski.

Zarówno deklaracja ideowo - polityczna O. Z. N. 21 lutego 1937, jak i oparte na niej tezy programowe Rady Naczelnej O. Z. N. są wyrazem takich właśnie konstruktywnych dążeń. Zdając sobie sprawę z tej prawdy oczywistej i ogólnie uznanej, że państwo nasze w swoim położeniu geograficznym i wśród sąsiadów otaczających musi być państwem wielkim, aby utrzymać swój byt i cywilizację narodową rozwijać, szukać musimy odpowiedzi na pytanie, co to znaczy być narodem wielkim i jakie drogi prowadzą do siły mocarstwowej.

Narodem wielkim jest się przede wszystkim przez wewnętrzną zwartość moralną, *jedność polityczną i harmonię współżycia*, uzupełniających się wzajemnie *warstw społecznych*. Powtóre o wielkości państwa decyduje jego bogactwo i zasobność *gospodarcza*, a wreszcie siła *liczebna* narodu.

Jeśli chodzi o siłę liczebną, nie możemy się jeszcze równać z otaczającymi nas potężnymi ludami, ale stosunek wzajemny siły liczebnej zmienia się szybko na przestrzeni dziejów pomiędzy narodami. Najcenniejszym bogactwem naszym przeto, zadatkiem wzrostu i przyszłej potęgi jest silny przyrost naturalny naszej ludności, którym górujemy nad wielu narodami europejskimi, zwłaszcza nad tymi, które położone są na zachód od nas. To jednakże czy przyrost liczebny narodu staje się jego bogactwem czy nieszczęściem, czy dostarcza nowych, dzielnych obywateli i mnoży siły narodu, albo też czy stwarza klęskę bezrobocia, to zależy od rozumnej i celowej *polityki społecznej*.

Program społeczno - gospodarczy O. Z. N. wypływający z jego zasadniczych idei zwraca się przeto ku wsi, która, jak brzmi pierwsza teza zasadnicza Rady Naczelnej, „stanowi główną podstawę zdrowych sił fizycznych i moralnych Narodu, oraz główne źródło uzupełniania wszystkich innych warstw społecznych".

Równocześnie stanowi ona główną podstawę sił obronnych Państwa. Wbrew jednostronnym tezom doktrynerów, program O. Z. N. wskazuje na konieczność działania w wielu kierunkach, aby uzdrowić naszą strukturę społeczną. „Skład zawodowy ludności w Polsce — czytamy w tezach programowych — wskazuje na wybitnie niezdrowe stosunki demograficzne, wyrażające się przede wszystkim w przeludnieniu rolnictwa. Celem zmniejszenia tego przeludnienia należy dążyć do: a) podniesienia w rolnictwie intensywności, b) zwiększenia powierzchni użytków rolnych, c) zapewnienia przejście ludności wiejskiej do zajęć nierolniczych, przede wszystkim przez uprzemysłowienie kraju".

Jeśli chodzi o stosunek wzajemny trzech wielkich kompleksów: interesów *wsi, miasta i obronności kraju*, spotkać się można często ze zdaniem, reprezentantów myślenia klasowego, albo pacyfistycznych doktrynerów, że pomiędzy tymi poszczególnymi elementami zachodzi zasadnicza sprzeczność, że wieś musi iść przeciw miastu, a miasto przeciw wsi, oraz, że zasada obronności kraju godzi w interesy gospodarcze całego społeczeństwa. Naprawdę jednak rzeczywistość poucza nas, że jest zupełnie inaczej. Gdy obronność kraju wymaga jego uprzemysłowienia, czyli zarazem wzmocnienia ośrodków miejskich i gdy tego samego uprzemysłowienia wymagają interesy wsi, której nadmiar ludności tylko tą drogą znajdzie naturalny odpływ, to staje się jasne, że mamy tutaj do czynienia nie z sprzecznościami i przeciwieństwami, lecz z *mocnym łańcuchem wzmacniających się nawzajem ogniw siły i zwartości społeczno - gospodarczej narodu*. Wspaniałe dzieło, rosnącego na naszych oczach C. O. P. stanowi wymowną ilustrację tej prawdy.

Z zasadą odpływu nadmiernej ludności wiejskiej do miast łączy się organicznie program *unarodowienia* przemysłu i handlu, czyli w szer-

(*dalszy ciąg na stronie 2-ej*)

DR. ZDZISŁAW JAROSZEWSKI

Znaczenie wychowawcze obozu Służby Młodych na Wołyniu

Inicjatywa utworzenia letniego obozu akademickiego „Służby Młodych" w Beresteczku zrodziła się z zainteresowań, jakie wzbudziła praca Ruchu Narodowo - Państwowego na Wołyniu (przypomnijmy choćby imponującą manifestację w Horochowie w czerwcu r. b.*) z udziałem prof. Zygmunta Wojciechowskiego, red. Klaudiusza Hrabyka i wielu czołowych przedstawicieli polskości na Wołyniu) oraz książkę Bolesława Podhorskiego**).

Kierownictwo „Służby Młodych" zdecydowało zapoznać grupę swych przewodników z Wołyniem, z różnymi stronami jego życia i dla zorientowania się w metodzie pracy organizacyjnej na Wołyniu. Zarówno kierownictwo obozu, jak i uczestnicy udający się na Wołyń nie spodziewali się, że wykreślona w tych ramach praca obozu przerodzi się w niezwykle dla wszystkich uczestników głębokie przeżycie. Różne tego były przyczyny.

Od chwili odzyskania niepodległości koleje losu Wołynia po różnych toczyły się torach, zrastanie się jego z organizmem państwowym odbywało się w innych warunkach, niż pozostałych części Polski, inny też był układ stosunków narodowościowych, religijnych, gospodarczych, społecznych. Dokonując na tych kresach, w ciągu krótkiego okresu czasu, na starych pokładach historycznych od nowa wielkiego dzieła cywilizacyjnego, dokonywano zarazem eksperymentów politycznych, jakich nie zna świat współczesny.

Gdy w innych częściach Polski kształtuje życie, choć powoli, polska myśl polityczna, oparta na doświadczeniach historycznych i ujmowana w jednolity system, na Wołyniu usiłowano kształtować życie wedle wymyślonych doktryn politycznych, wymyślonych poza historią — nietylko Polski — poza kształtującym się pod wpływem Marszałka Piłsudskiego systemem polityki polskiej. Politykę tę — w braku określeń politycznych—nazywano „romantyczną".

W tej atmosferze „romantycznej" działanie polskie było „szowinizmem narodowym", a sztucznie wszczepiany nacjonalizm ukraiński — „spontanicznym samorodnym przejawem społecznym", któremu nie można przeciwdziałać, lecz który trzeba w szczególny sposób kształtować.

Toteż wielki, miejscami imponujący wkład pracy cywilizacyjnej wydawał na Wołyniu, jak np. w szkolnictwie, w pracy zagospodarowania Wołynia, owoce w zamierzeniach niespodziewane, paradoksalne — polskość osłabiał. Dowodem tego jest choćby stwierdzony w spisach ludności w 1921 i 1931 r. *spadek* odsetka ludności polskiej na Wołyniu z 16.8% na 16.6%.

Zdrowy instynkt państwowy polski zdołał tę chorobliwą sytuację odwrócić. Od niedawna jesteśmy świadkami żywiołowo odradzającej się samowiedzy narodowej. Proces ten odbił się żywym echem w młodych umysłach i sercach całej Polski i pociągnął „Służbę Młodych" na Wołyń.

Z początku uczestnicy obozu zapoznawali się z Wołyniem teoretycznie, wysłuchując referatów czołowych znawców stosunków wołyńskich w zakresie życia państwowego, narodowościowego, religijnego, gospodarczego, oświatowego i społecznego. Wątpliwości wyjaśniano w dyskusjach. Równocześnie rozpoczęto systematycznie badać życie Beresteczka, gdzie obóz pracował, i okolicy. Zbierano spostrzeżenia z najbardziej różnorodnych dziedzin życia miejscowego, dyskutowano je wspólnie i opracowywano. Jednym z wyników tej pracy było założenie w Beresteczku kasy bezprocentowego kredytu.

Z czasem odbyły się wypady w dalszą okolicę. Pod kierunkiem wytrawnych przewodników uczestnicy obozu zapoznawali się z życiem gmin wiejskich i miejskich, parafii (udział w odpustach), dworów polskich, osadników wojskowych, osad polskich, ruskich, czeskich i niemieckich, szkół, urządzeń gospodarczych i z pracą administracji.

W dalszych, kilkudniowych nieraz wędrówkach — z wyjątkiem jednej z reguły odbywanych pieszo (obóz nie dysponował rowerami, a najbliższe stacje kolejowe oddalone były o ok. 30 klm. od miejsca obozu) —uczestnicy obozu zwiedzili i goszczeni byli m. in. w jednej z rewindykowanych osad polskich, jako goście Korpusu Ochrony Pogranicza byli na granicy polsko-bolszewickiej, zwiedzili historyczne pobojowisko pod Beresteczkiem, Krzemieniec, Wiśniowiec i Ławrę Poczajowską. Liczne wycieczki w mniejszym gronie odbyły się do organizujących się kół szlachty zagrodowej i Polaków kresowych i tam uczestnicy współdziałali w akcji rewindykacyjnej.

W przerwach między wypadami w teren i patrolami zapoznawczymi, obóz czytał wspólnie i dyskutował przepisaną lekturę obowiązkową, książkę Podhorskiego i wydawnictwa „Awangardy Państwa Narodowego". Poza tym opiekowano się gromadzącą się koło kwatery obozu młodzieżą szkolną, wśród której nie brakło Tyszkiewiczów, Wiśniowieckich, Woronieckich, Poniatowskich... prawosławnych... „tutejszych", w spisach ludności zaliczanych zapewne nieraz do „Ukraińców"

Przy wspólnych pracach, jak porządkowanie grobów poległych koło Beresteczka żołnierzy polskich, i na zabawach młodzi z najmłodszymi zawarli serdeczną przyjaźń. Obóz zakończył swą pracę 15 sierpnia przedstawieniem teatralnym i udziałem w święcie chwały oręża polskiego.

Tę tak różnorodną pracę ożywiała jedna myśl i uczucie: służba Polsce, w tym streszcza się cały sens wychowawczy obozu. Ustalony z góry program pracy bogacił się z dnia na dzień mnożyły się i komplikowały zadania, a siły rosły z zamiarami. Pozdrawianie sztandaru i wspólna modlitwa codzień bez zbędnych słów przypominały zadania obozu i nie potrzeba było, przy formalnie obowiązujących rygorach, wspominać o karności.

Zapomniano o spartańskich niewygodach kwatery, o kuchni, nawet o kąpieli w Styrze, a odpoczynkiem był inny rodzaj pracy.

Nie zapominano jednak łączyć incjatywy z rozwagą w pracy. Chaos różnorodnych spostrzeżeń i informacyj porządkowała myśl, wypływająca z jednolitej postawy ideowej.

Wskazówki i pouczenia dobranego grona znawców zagadnień wołyńskich, zestawione w dyskusjach, nadały obozowi obowiązujący trzon poglądów, zadania praktyczne dostarczały materiału dowodowego i ustalały poglądy. W samodzielnym podejmowaniu wniosków obowiązywała znaczna ostrożność. Celem przyzwyczajenia do ścisłego ujmowania spostrzeżeń i kształcenia poczucia odpowiedzialności za wypowiadane sądy, przyjęto metodę opracowan pisemnych, które po dyskusjach zestawiono w całość.

Uczestnicy obozu wołyńskiego rekrutowali się z członków różnych organizacyj, złączonych pod sztandarem zjednoczenia narodowego w „Służbie Młodych" Jakkolwiek były różnice ideowe wśród przybywających na Wołyń, na obozie się zatarły. Wszystkich ożywiał jeden duch, wszyscy żyli nastrojeni na wysoki ton. Aby dokonało się prawdziwe zjednoczenie ideowe nie było potrzeba długich referatów „ideowo politycznych" z ogólnymi dyskusjami akademickiemi, wystarczyło pracować wspólnie z obozem historycznym pomników chwały polskiej na kresach przed oczami i współczesnego życia na Wołyniu. Oddani sprawie polskiej, ofiarni działacze wołyńscy z przedstawicielami wojska na czele i obraz rewindykowanych dla polskości rodzin o wspaniałej nieraz tradycji rycerskiej dokonywał reszty.

Najsilniej oddziałała na uczestników obozu atmosfera tych najprostszych dopiero co rozbudzonych uczuć polskich w starych ośrodkach polskości, tym piękniejszej, że rozwijającej się, nie znającej w sobie odmian. Nawet krótkie chwile pobytu w tej atmosferze pozwoliły odnaleść się wszystkim przy jednej wspólnej, niepodzielnej idei, odczuć i uświadomić sobie najgłębsze swe pragnienia.

Obozowcy wołyńscy „Służby Młodych" znajdowali tu także najgłębsze uzasadnienie swych założeń ideowych, uzasadnienie odczuwanej potrzeby rozszerzenia współdziałania Polaków poza najbardziej prymitywne obowiązki do obowiązków dnia codziennego. Atmosfera ideowa, wytworzona w obozie wołyńskim, rozrywała resztki przegródek dzielących uczestników, wykazując, że tego rodzaju praca jest najbardziej niebezpieczna dla podziałów partyjnych. Toteż gdy uczestnicy obozu wrócili do swych domów nie mogli nagle ukryć zdziwienia, że tak małymi sprawami może żyć ich otoczenie.

Znaczenie wychowawcze obozu było więc wielorakie:

Na przykładzie Wołynia uczestnicy obozu nauczyli się cenić swą polskość, być dumnymi z ofiar krwi i pracy cywilizacyjnej, nierównie od innych wysokiej, widzieć siłę narodu i państwa w tym co zdobywcze, co zwycięskie, co poszerza i wzmaga polskość widzieć w ustępowaniu — słabość, „romantyzmem" nie nazywać zwyrodnień myśli politycznej, granicej z pospolitą zdradą,—nie nazywać „uczciwą polityką" pospolitej nieuczciwości w stosunku do własnych wartości i dóbr. „wspaniałomyślnością" — zwykłego niedbalstwa, ideę polską na kresach widzieć w najbardziej pełnym, trwałym i niepodzielnym zapanowaniu na tych ziemiach polskości drogą zjednoczenia wszystkich sił polskich państwowych i społecznych, drogą odzyskania ludności utraconej ongiś, pozyskania obojętnej, a zniszczenia siły wrogiej; —

nauczyli się widzieć w kościele rzymsko - katolickim obrządku łacińskiego najpewniejszą ostoję polskości na kresach, w jedynym wyznaniu nie opanowanym przez siły wrogie narodowi i państwu polskiemu; —

nauczyli się jednoczyć w pracy pozytywnej z pominięciem różnic, dzielących Polaków, i przedewszystkiem na tej drodze likwidować rozbicie partyjne i usuwać braki życia polskiego; —

przywiązali się do zespołu organizacyjnego „Służby Młodych", w którym pracowali, w idei narodowo-państwowej nauczyli się szukać rozwiązań dręczących wątpliwości i widzieć swój ideał w postaci żołnierza - obywatela, którego życie jest ciągłą służbą jednej niepodzielnej sprawie polskiej pod rozkazami Naczelnego Wodza.

Wpływ wychowawczy, jaki obóz wołyński wywarł na uczestników, wykazuje, że jest to najlepsza ze znanych dotąd metod wychowania przewodników organizacyjnych i z tych względów obozy na Wołyniu winny być organizowane odtąd stale.

Metoda pracy obozu wołyńskiego, wyrażona w ścisłym zespoleniu i równoległości pracy ideowo-wychowawczej z realizacyjną, winna mieć zastosowanie w każdym obozie i całej pracy „Służby Młodych,,.

*) p. nr. 10. Akcji Narodowo-Państwowej z dn. 20.6.1938.

**) Bolesław Podhorski „Zagadnienie społeczeństwa i państwa polskiego na Wołyniu", Poznań 1938. Nakładem wydawnictwa „Awangardy Państwa Narodowego".

O Zjednoczenie i Wielkość

(*dokończenie ze strony 1-ej*)

szym ujęciu, problem przede wszystkim *żydowski*. W tej dziedzinie O. Z. N. uznając Żydów za całość narodową, związaną z innymi odłamami rozrzuconymi po całym świecie, obcą pochodzeniem i duchem, odrzuca zarówno program asymilacji, jak i metodę używania sprawy żydowskiej, jako instrumentu rozgrywek pomiędzy Polakami i utrzymywania w kraju niesnasek zamieszek, nie przyczyniających się zresztą bynajmniej do pozytywnego rozwiązywania kwestii żydowskiej. „Sprawę żydowską należy rozwiązywać — jak mówią tezy O. Z. N. — a nie czynić z niej instrumentu rozgrywek partyjno - politycznych". Przyspieszenie procesów emigracyjnych, pozytywna praca gospodarcza i mnożenie polskiego kapitału, dalej odseparowanie się od złych wpływów obcej kultury żydowskiej, oto właściwa i realna droga, po której należy kroczyć. Awantury i burdy, zakłócające porządek państwowy nie prowadzą do niczego dobrego.

Sprawa mniejszości słowiańskich, zamieszkujących w dużej liczbie nasze ziemie wschodnie, to problem odmienny i wymagający zupełnie odmiennych metod rozwiązywania. Ludność naszych ziem wschodnich od długich stuleci wspólnie z nami zamieszkuje te obszary i wspólną z nami dzieli historię.

Ziemie wschodnie nawet tam, gdzie przed wiekami i dzisiaj ludność rdzennie polska stanowiła liczebną mniejszość, były zawsze integralną i twórczą częścią obszaru narodowego, tam powstawały liczne ogniska kultury polskiej i tam rodzili się wielcy ludzie naszej historii. Działo się tak nie tylko przed wiekami, nie tylko przed stu laty gdy na ziemiach wschodnich rodzili się i rozwijali swoje talenty najwięksi poeci polscy, ale jeszcze i w czasach najnowszych te właśnie ziemie dały Polsce największych ludzi i wodzów narodu.

Aby ludność polska, tam gdzie jest w liczebnej mniejszości mogła dobrze spełnić swoje zadanie i kontynuować swoją historyczną misję, musi być *aktywna, dobrze zorganizowana i wewnętrznie jednolita*. Nie stać ją tam ani na partyjne lub klasowe walki, ani na przeciwstawienie czynnika społecznego państwowemu. Tylko harmonijna współpraca, wielka ambicja narodowa i twórcza aktywność na wszyskich polach może jej zapewnić rolę żywiołu decydującego i uposażyć w atrakcyjną siłę cywilizacyjnego promieniowania. Dlatego też, jeśli wszędzie w Polsce idea zjednoczenia narodowego została uznana za słuszną i zrozumiana, to na ziemiach wschodnich i wszędzie tam, gdzie ludność polska znajduje się w liczebnej mniejszości, jest ona oczywista i stanowi bezwzględny nakaz patriotyzmu.

Obóz Zjednoczenia Narodowego łączyć chce wszystkie warstwy i wszystkich Polaków w harmonijnym współdziałaniu dla dobra Państwa. Jego ideologia i tezy programowe mają na celu w ten sposób kierować wewnętrzną ewolucją narodu, aby zwiększała się jego wewnętrzna wartość i mnożyło bogactwo oraz by nie marnowała się jego rosnąca siła liczebna.

Dr. Zdzisław Stahl.

JÓZEF BIAŁASIEWICZ

„Orły na ziemi" czy „parszywe owce"?

Ta dziwaczna lokomotywa codziennie wlecze dwa wagony z Tarnopola przez Zbaraż do Łanowiec. Na maleńkich stacyjkach, oznaczonych jedynie sterczącemi na słupach deskami z napisami, wysiadają handlarki mleka, żydzi i policjanci.

Pociąg jakby wyszedł na spacer: spieszy się wśród pagórkowatego terenu, czasami krótko zagwiżdże, budząc z drzemki konduktora i nielicznych pasażerów.

W Łanowcach kończy się świat. Dalej już nie jedzie. Wysiadają tu trzy, czasami cztery osoby, obejrzy je pan w czerwonej czapce. Potem będzie zastanawiał się, kto i poco przyjechał.

Z Łanowiec polnymi drogami jedziemy do osadników wojskowych. Na bagnistej rzeczce Zyzak robotnicy reperują mostek. Wielka „baba" wbija słupy, a kilkudziesięciu robotników pośpiewuje do taktu ukraińskie piosenki. Zaczyna jeden. Odjechaliśmy już dość daleko, a jednak słyszymy jego śpiew, podchwytywany przez innych.

Zmierzcha się. Bryczka wymija wozy wracających z pól chłopów. Uchylając czapek, pozdrawiają nas uprzejmie, potem oglądają się i coś mówią między sobą. Pastuch szurnie zamaszyście bosemi nogami, pewnie wyuczony w szkole, dalej znów dygnie dziewczynka.

Chłodem już wieje, gdy wjeżdżamy do Kurhan, osady wojskowej, rozłożonej wzdłuż wsi Napadówka. Dziwna nazwa! Przywodzi na pamięć dzieje tych ziem kresowych, narażonych na częste napady sąsiadów.

— Wiem coś o tem. — Osadnik rozpoczyna opowieść.

...Pod Łanowcami, podobno w XIII wieku, istniała wieś Gniłorudka. Wieś mieli zniszczyć Tatarzy, a ludność przeniosła się nad pobliski Horyń, nazywając nowe osiedle Napadówką. Po Gniłorudce nie pozostało ani śladu. Na jej miejscu jest teraz łąka, będąca w posiadaniu osadników.

—o—

Inaczej wyobrażał sobie osadnictwo wojskowe na Kresach Wschodnich płk. Zygmunt Podhorski, dowódca I pułku ułanów Krechowieckich, gdy pisał, po rozejmie w jesieni 1920 r., memoriał do ówczesnego ministra spraw wojskowych gen. Sosnkowskiego. Projekt pułkownika przewidywał stworzenie na Kresach Wschodnich łańcucha osad wojskowych poszczególnych pułków kawalerii. Osady miały być zorganizowane na wzór stanic kozackich, rozmieszczonych na południu Rosji, na zasadach bezpłatnego nadania ziemi zasłużonym oficerom, podoficerom i ułanom, wymagając od osadników wzamian świadczeń wojskowych wraz z własnym koniem. Jak podaje Bolesław Podhorski („Osady wojskowe na terenie Szubkowa na Wołyniu oraz przyległe cywilne" W-wa, 1931) osady miały stanowić stałe rezerwy pułków macierzystych.

Zagadnienie osadnictwa na Kresach zostało jednak inaczej zrealizowane Ustawa z dn. 17 grudnia 1920 r. o nadaniu ziemi żołnierzom Wojska Polskiego unormowała warunki i zadania osadnictwa. Dziś całe Kresy Wschodnie, na ziemiach przejętych przez państwo w 22 powiatach, obsiedli osadnicy wojskowi i cywilni. Na obszarach przejętych i oddanych na osadnictwo wojskowe 785 majątków (około 137 tys. ha) osadzono 7918 osadników wojskowych, a mianowicie: w r. 1921 — 421, w 1922 — 3190, w 1923 — 1776, w 1924 — 900, w 1925 — 523, w 1926 — 467 i wlatach późniejszych — 641.

Pod względem wojskowym 40,7 proc. to szeregowcy, 42,3 proc. — podoficerowie, 4,9 proc. — oficerowie młodsi, 3,9 proc. — oficerowi sztabowi i 1,2 proc. — generałowie. Ogólne więc przeważa element szeregowych, gdyż stanowi on 83 proc. przy 17 proc. oficerów. Odznaczonych jest 3423 osadników (42,3 proc.), z czego jest 750 kawalerów Virtuti Militari, reszta zaś to odznaczeni Krzyżem Walecznych. Rannych było 29,5 proc. ogółu osadników. Pod względem wykształcenia jest 1,2 proc. analfabetów, 64,3 proc. z wykształceniem niższem, 28 proc. z wykształceniem średniem i 6,5 proc. z wykształceniem wyższem.

Prace na terenach, przeznaczonych na osadnictwo wojskowe, rozpoczęły w r. 1921 t. zw. kolumny robocze. Były to oddziały przyszłych osadników, wydzielone z oddziałów macierzystych. Zadaniem ich było pierwsze zagospodarowanie ziemi. Gdy tego dokonano, nastąpił podział ziemi między osadników, którzy rozpoczęli gospodarkę samodzielną, każdy na swojej działce. Rozpoczął się smutny żywot polskiego osadnika wojskowego, który przyszedł na Kresy, aby tu pilnować polskiego stanu posiadania.

—o—

Osadnicy w Kurhanach otrzymali ziemię dawnego majątku Napadówka, który należał do Rosjanina Łopatina. Zasłużył się on w gnębieniu polskości na tych ziemiach. Posiadał też oprócz Napadówki, dawniej polskiego majątku, folwark Mołotków w gminie białozóreckiej, dzisiaj również należący do osadników wojskowych.

Łopatin, właściciel wielkich dóbr w guberni Witebskiej, nie zgłosił swych praw własności do majątku po objęciu tych ziem przez państwo polskie. Do majątku przybyła więc kolumna robocza, wydzielona z 12-ej dywizji piechoty gen. Marjana Żegoty - Januszajtisa, która walczyła o Wołyń w pamiętnych dniach wojny polsko - bolszewickiej. Majątek o obszarze 445 ha rozparcelowano, przyczym 92 ha przeznaczono na reformę rolną dla miejscowych włościan a z reszty ziemi utworzono 23 działki osadnicze. Gleba tu różna pod względem jakości: naogół przeważa wołyński czarnoziem, nad Horyniem duże przestrzenie gruntów torfiastych i kwaśnych.

Rozrzucone na znacznej przestrzeni chałupy obsadzono drzewami. Cieplej jest przez to w zimie, gdy szaleją śnieżne wichury. Piękną działką jest ośrodek majątku. Stoi tu dawny dwór i kapliczka, zbudowana, jak opowiadają, w czasach Stanisława Augusta Poniatowskiego. Ówczesny właściciel Napadówki hojną ręką sypnął grosza na budowę kaplicy, wyposażył ją bogato w sprzęt, a jednocześnie ofiarował kawał ziemi na cerkiew i cmentarz prawosławny. Cerkiew zyskała przewagę nad katolicką kaplicą. Kaplicę zrujnowała wojna. Cerkiew utrzymuje się nadal. Kto zliczy dusze, ukradzione katolicyzmowi i polskości przez nieprzemyślaną fundację Bejnera?

Do Kurhan raz na miesiąc zjeżdża proboszcz łanowiecki ze Mszą św. i słowem Bożem. Schodzą się wówczas osadnicy i Polacy ze wsi na nabożeństwo. Idą potem gromadą do świetlicy, mieszczącej się w murowanym budynku spółdzielni mleczarskiej Ksiądz proboszcz wygłosi referat, poruszy sprawy społeczne, religijno - wychowawcze.

Dom spółdzielni powstał prawie z niczego. Kawał gruntu przy drodze ofiarował bezinteresownie osadnik. Zaciągnięto kredyt i wspólnemi siłami wystawiono piękny budynek. Spółdzielnia pracuje wzorowo. Niezależna od wpływów ukraińskich opiera się jedynie na elemencie polskim. Ukraińscy chłopi tylko dostarczają mleko, ale nie są członkami spółdzielni.

Ukraińską spółdzielczość przenikają nawskroś idee polityczne. Drogą organizowania placówek spółdzielczych działacze ukraińscy zaszczepiają wśród ludności swoje hasła polityczne, wychowując ją jednocześnie w dyscyplinie organizacyjnej. Efekt jest aż nadto wyraźny: przeciętny spółdzielca więcej ma do powiedzenia i chętniej będzie mówił o konieczności włączenia Wołynia do mającego powstać państwa ukraińskiego, aniżeli o spółdzielczości.

— Bronimy się przed wprowadzaniem ukraińców do naszej spółdzielni — powiadają mi osadnicy. Władze związkowe usilnie nas skłaniają do tego. Przecież ukraińców w sąsiednich wsiach jest kilkakrotnie więcej aniżeli nas. Zmajoryzowaliby nas. My nie chcemy zaprzepaścić w obce ręce naszego dorobku. Nie będziemy też dopomagali do wzrostu gospodarczej prężności społeczeństwa ukraińskiego.

Słowa te zaraz zilustrowano mi przykładem. Z wielką pompą odbywał się w Łucku zjazd delegatów Związku spółdzielni rolniczych i zarobkowo - gospodarczych. Na zjazd przybyło około 450 delegatów ukraińskich, a tylko około 50 Polaków. Przemawiał woj. Józewski, witał zjazd gorąco, podkreślając liczne przybycie przedstawicieli „współpracy polsko - ukraińskiej".

Gdy wyszedł pan wojewoda i delegat centrali Związku z ul. Wareckiej rozpoczął wygłaszanie referatu w języku polskim, przedstawiciele „współpracy polsko - ukraińskiej" demonstrowali:

— Dobrodiju! Po naszomu — wołali. — My ne rozumijem...

Skonsternowani potulni gospodarze zjazdu skwapliwie jęli tłumaczyć referat na język ruski.

Osadnicy lubią czytać gazety. Prawie każdy prenumeruje dziennik lub tygodnik. Gdy zabraknie pieniędzy na opłacenie prenumeraty, niesie się kilkanaście litrów mleka do spółdzielni, a spółdzielnia wzamian opłaca prenumeratę.

W świetlicy na ścianach zawieszono dębowy krucyfiks i Orła. Na stołach rozłożono pisma spółdzielcze i rolnicze, stare komplety dodatków ilustrowanych do pism codziennych, chętnie oglądanych poraz niewiadomo który przez gości ze wsi, tutejszych Polaków. Rzadko przychodzą oni do świetlicy, krzywo patrzą na osadników, którzy przyszli tu z zachodu i zabrali ziemię.

W świetlicy mieści się też czytelnia Macierzy Szkolnej. Kilkadziesiąt przestarzałych książek ustawiono na obszernych półkach, zrobionych jakby na wyrost. Kierownik czytelni jest dobrej myśli. Pociesza się, że znajdą się ofiarodawcy, którzy chętnie uzupełnią jego księgozbiór, tak skromny dotychczas, wartościowemi a pięknemi książkami. Czy nie zawiedzie się?

—o—

Ledwie słońce wzejdzie, muchy spać nie dadzą. Poszliśmy więc na osady, aby przyjrzeć się codziennemu życiu osadnika. Niewiele jest do oglądania. Skromne chaty i budynki gospodarskie, skromne urządzenia izb. Tylko jakiś drobiazg daje poznać, że jednak żyjący tu ludzie nie zasklepili się w ciasnem kółku miejscowych zdarzeń. Pogawędki o tym co jest i o tym co było malują nam obraz osadnictwa od czasów jego powstania aż po dzień dzisiejszy.

Warunki, w jakich osadnicy rozpoczynali gospodarkę, były niezmiernie trudne. Miejscowa ludność odniosła się do nich wrogo. Gospodarkę rozpoczynano od nowa. Wielu z osadników brało się do gospodarowania na kawałku ziemi nie mając do tego żadnego przygotowania. Pomoc pieniężna była prawie żadna. Pożyczki, udzielane „na zagospodarowanie" w okresie dewaluacji marki polskiej, nie przedstawiały żadnej wartości.

Wreszcie należy zdać sobie sprawę, że w okresie osiedlenia się na pograniczu hulały bandy dywersyjne a zły stan dróg i ciężkie warunki komunikacyjne odcinały poszczególne osady całkowicie od świata (odległości od miast powiatowych: 26 — 100 klm., od poczt: 7 — 38 klm., od stacyj kolejowych: 14 — 45 klm.).

Jakoś tam jednak przetrwano. Polski osadnik wojskowy na Kresach Wschodnich przymierał głodem, gnieździł się po ziemiach i stogach słomy, lecz nie opuszczał osad. Nie skarżono się też.

— Myśmy nigdy nie traktowali nadanej nam ziemi jako zapłaty za przelaną krew w obronie Ojczyzny — słyszę. — Nadanie ziemi to nie był akt wdzięczności. Nałożono tu na nas niemniej odpowiedzialne obowiązki, niż te, którymi obarczono nas na froncie: mamy utrzymać te ziemie etnicznie i gospodarczo. To jest, zdaniem naszym, właściwe zadanie osadnictwa wojskowego.

Gwarzyliśmy tak w kilku. Ludzie w sile wieku, sterani jednak pracą, przyduszeni do ziemi codziennymi troskami i kłopotami. Sporo stąd jednak uciekło. Nie wytrzymali pierwszego okresu skrajnej nędzy. Ci co zostali, stanowią element zwarty i wielkiej wartości moralnej.

— Co mnie boli — powiada jeden z nich — to to, żeście o nas zapomnieli, wy z Warszawy i inni z całej Polski. Żyjemy jakby na odludziu, zdani na własne siły. Wołyń teraz jest modny. Zjeżdżają tu różni dygnitarze jakby chcieli obejrzeć jakiś rezerwuar egzotyzmu. Wszystkim się interesują tylko nie nami.

W naszym życiu więcej jest troski aniżeli radości. Pan dziwi się, że smutno jest na osadach. Ale u sąsiadów, tam w Napadówce — pokazuje ręką — nie jest smutno. Tam słychać ciągle śpiewki. My tu ludzie obcy chociaż siedzimy już przeszło 15 lat „Szcze ne umerła Ukraina" pokrzykują za nami mołojcy.

Chwilę milczeli wszyscy. Przed nami w pobliżu zagrody plantacja tytoniu. Dziewczyny z wioski podrywają liści. Osadnika tytułują „banin" odnoszą się do niego z widocznym i nieukrywanym szacunkiem Odzywają się w języku ukraińskim otrzymują polskie odpowiedzi. Jakoś dziwnie brzmi ten dwujęzyczny dialog ludzi, rzuconych losem na jedną ziemię, żyjących obok siebie od lat a jednak obcych. Nawet w tak błahem zapytaniu o dalszą robotę uwidacznia się istnienie dwóch grup ludzkich o własnych odrębnościach zarówno w sensie politycznym, jak też religijnym, kulturalnym i gospodarczym. Przeoczenie tego byłoby krótkowzrocznością nie do darowania oraz nieznajomością ludnościowych zagadnień Kresów Wschodnich.

Polityka lat ostatnich przyczyniła

(c. d. na str. 5-tej)

DĄŻYMY DO KONCENTRACJI WSZYSTKICH DOŚRODKOWYCH SIŁ NARODU!

JERZY SADKOWSKI

SPOWROTEM W SZEREGI NARODU POLSKIEGO!

„Nicią przewodnią naszej dotychczasowej polityki na Wołyniu była dążność do nie używania metod gwałtu i siły rosyjskiego zaborcy. Chcieliśmy miejscowej ludności ruskiej, nie posiadającej jeszcze wyraźnie zarysowanego oblicza narodowego, pozostawić wolną rękę w wyborze swej przynależności narodowej. Wykonaliśmy jednocześnie wysiłek, który w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej zmienił tę ziemię nie do poznania...“

Tymi mniej więcej słowy informował mnie o linii politycznej b. wojewody wołyńskiego p. Józewskiego, jeden z jego najbliższych współpracowników, człowiek cieszący się doskonałą opinią wśród ogółu społeczeństwa wołyńskiego, z racji swych zalet osobistych, jak i zdolności administracyjnych.

Gdyby, w myśl tych intencyj, ruskiej ludności Wołynia, pozostawić zupełnie wolną rękę w wyborze swej przynależności narodowej, gdyby odseparować ją od wszelkich ofert (a więc i ukraińskiej), moglibyśmy spokojnie oczekiwać na wynik tego procesu.

Atrakcyjność kultury polskiej, rosnąca siła Państwa, poparte wielkim naprawdę dorobkiem gospodarczym tych ziem — oto nieocenione atuty, które były w mocy sprawić, że na białej, niezapisanej dotąd żadnymi zgłoskami, karcie przynależności narodowej przeciętnego mieszkańca Wołynia, coraz wyraźniej rysowałby się napis, świadczący o jego polskości.

Samorzutny pęd do polskości, zaczął rzeczywiście przybierać na sile natychmiast po ostatecznym włączeniu Wołynia w obręb państwowości polskiej. Objął on przede wszystkim zrutenizowaną siłą przez zaborcę dawną szlachtę polską, w której do ostatnich chwil przetrwała świadomość przynależności do narodu polskiego.

W okresie tym ludność miejscowa samorzutnie bez udziału czynnika administracyjnego odebrała 14 dawnych kościołów katolickich, zamienionych ukazem carskim na cerkwie.

Podatne warunki dla rewindykacji polskiego i katolickiego stanu posiadania, stwarzały same prawosławne władze duchowne. Świadomość niezaszczytnej roli, jaką odegrało prawosławie w okresie niewoli, upadek religii w masach oraz zwycięstwo komunizmu w Rosji sprawiły, że nastawienie kleru prawosławnego było więcej niż lojalne.

Charakterystycznym przykładem tego, jest fakt, może mało znany szerokiemu ogółowi społeczeństwa. W Łucku obok siedziby Województwa istnieje dotąd sobór prawosławny, przerobiony z dawnego kościoła katolickiego. W r. 1921 prawosławna kuria biskupia zwróciła się do władz administracyjnych, z oświadczeniem, że sobór ten jest już opróżniony i gotowy do oddania prawowitym jego właścicielom.

Tu jednak sprawa przybiera obrót, jaki nie byłby możliwy w żadnym innym państwie. Mianowanemu przez katolickie władze kościelne, proboszczowi zwracanej świątyni, ks. Szambelanowi Zwolińskiemu oświadcza, urzędujący wówczas wojewoda Srokowski, że prędzej mu włosy wyrosną na dłoni, niż sobór ten przejdzie z powrotem w ręce kościoła katolickiego.

Nie należy więc zbytnio dziwić się władzom prawosławnym, że w krótkim czasie wniosły spowrotem do soboru obrazy i już drugi raz nie wystąpiły z podobną propozycją.

Były to czasy całkowitego bezhołowia w dziedzinie administracyjnej i politycznej. Społeczeństwo polskie Wołynia, trawione walkami partyjnymi trwa w całkowitej separacji od reszty ludności. Niezdecydowanymi narodowościowo masami nie zajmuje się dosłownie nikt ze strony polskiej, życie zaś społeczne upływa pod hasłem jednania sobie zwolenników przez różne partie polskie z centrum kraju.

Oczywista, że pozostawienie mas ruskich w separacji oraz wewnętrzne walki w społeczeństwie polskim, nie pozostają bez wpływu na kształtowanie się dalszych stosunków na Wołyniu. Polskość, nie wykazująca żadnej ekspansji, a przeciwnie, trwająca w defenzywie i rozproszkowaniu, traci na swojej atrakcyjności. Na opuszczoną arenę wkracza komunizm, oraz ukrainizm z Małopolski Wschodniej, które zaczynają urabiać duszę rozczarowanego rusina na własną modłę.

W wytworzonej przez te czynniki atmosferze niepewności, co do dalszych losów państwowości polskiej, rozpływa się całkowicie niepoparty przez administrację i społeczeństwo polskie ruch rewindykacyjny zruszczonej ludności polskiej. Przed oczy zaś garnącej się również do polskości rdzennej ludności ruskiej, agenci Kominternu, oraz O. U. N. stawiają miraże „proletariackiej wolności“, lub perspektywy rychłego włączenia tych ziem w ramy „wielkiego państwa ukraińskiego“.

W tę atmosferę bezładu i zamieszania wkracza w 1928 r. woj. Józewski z dokładnie opracowanym planem politycznym. Teoretyczne podstawy kierunku, jaki reprezentował nowy wojewoda znane p. t. „prometeizmu“ są następujące:

Należy liczyć się z powstaniem niepodległego państwa ukraińskiego ze stolicą w Kijowie, obejmującego ziemie wchodzące w skład Rosji Sowieckiej. W interesie Polski leży, aby to państwo powstało, gdyż jedynie w sojuszu z nim Polska będzie mogła spełnić swą misję dziejową na wschodzie Europy.

Rozumując zgodnie z polską racją stanu należałoby sądzić, że właśnie możliwości powstania niepodległej Ukrainy, nakazują wzmożenie ekspansji polskiej na ziemiach kresowych, aby w przyszłości nie było w granicach Rzeczypospolitej żadnych ziem, co do których mógł by sobie rościć pretensje nasz nowy sąsiad.

Tymczasem zagadnień tych nie rozpatrywano pod kątem widzenia polskiej racji stanu, jak zresztą stwierdzi to wyraźnie informator z otoczenia woj. Józewskiego.

„Uczciwość“ wobec zagadnień mniejszościowych podyktowała naszej polityce wołyńskiej inne rozwiązania. W sposób iście dżentelmeński polskość wycofała się z walki o dusze zrutenizowanej i ruskiej ludności Wołynia, dając zupełnie wolną rękę w działaniu „ugodowym“ Ukraińcom, których przewódców (Strypnik, Tymoszenko) importował sobie p. Józewski z poza granic Wołynia.

Do ukraizowania Wołynia w imię swoistej doktryny politycznej został wciągnięty cały aparat administracyjny. Jako dowód tego, może posłużyć sposób przeprowadzenia spisu ludności, w którym każdego prawosławnego, podającego się za „tutejszego“, zapisywano jako ukraińca.

Rewelacyjnie wygląda porównanie wyniku spisu ludności wraz z faktycznym stanem rzeczy.

SPIS OFICJALNY

Polacy 16,7%
Żydzi 9,9%
Ukraińcy 68,2%
inni 5,3%

STAN FAKTYCZNY

Polacy - katol. 16,7%
Polacy zruszczeni 10,8%
Żydzi 9,9%
Poleszucy 13,4
Ukraińcy 10,2
Ukraińcy lojal. 10,0%
Ludność bierna podająca się za tutejszą 23,7%
inni 5,3%

Do narodowości ukraińskiej została zaliczona nie tylko ludność ruska, o zupełnie nie skrystalizowanym poczuciu narodowym, która nigdy nic wspólnego z ukrainizmem nie miała, lecz także i zruszczona ludność polska, nosząca nie raz historyczne nazwiska polskie.

Nic więc dziwnego, że w atmosferze tej nawet ludność wiejska narodowości polskiej często wolała się posługiwać w urzędach językiem ruskim, mniemając, że w ten sposób zosanie lepiej i szybciej załatwiona.

* * *

Czemu przypisać, że zruszczoną przez Rosję ludność polską Wołynia ogarnął ostatnio powrotny pęd do polskości?

Teoretycznie biorąc, jest to proces naturalny, który musiał zaistnieć w ramach odrodzonego państwa polskiego. Mimo bowiem niesłychanych wprost prześladowań, mimo wielkiego wysiłku Rosji i prawosławia, w siłą zruszczonych masach tli się dotąd poczucie dawnej przynależności do kościoła katolickiego oraz narodu polskiego.

Dlaczego jednak dopiero teraz i to po 20-tu latach, niczym nie wytłumaczonej ukrainizacji Wołynia obserwujemy ten proces powrotu na łono katolicyzmu i polskości?

W pewnym stopniu działa tu instynkt samozachowawczy narodu. W duszach ludności, która często już zapomniała języka swoich przodków, która mówi po „tutejszemu“, jakaś niewidzialna napozór siła roztliła żarzącą się coraz słabiej świadomość swej dawnej polskiej przynależności.

Siłą tą był sztucznie zaszczepiany ukrainizm. Może twierdzenie to wyda się paradoksem, jednak tak jest w istocie. Nic innego, tylko ukrainizm stworzył podstawy pod akcję rewidykacyjną na Wołyniu.

Przez 20 lat trwania państwowości polskiej ludności zruszczona czekała, aż naród upomni się o nią i włączy z powrotem w swoje szeregi. Tymczasem ludność ta została poddana natarczywej agitacji wywrotowców ukraińskich, płynącej korytami komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy, oraz Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Ukrainizm mając dogodne warunki rozwoju, rozpoczął agitacje, wciągając nieuświadomioną narodowo ludność w zakres wpływów jednej z tych organizacyj.

Przed natarczywością tego sztucznego na Wołyniu tworu nacjonalistycznego, trudno było się ustrzec w innny sposób, jak właśnie przyspieszeniem decyzji powrotu do polskości.

Tym posunięciem odcina się spokojna na ogół ludność od prób wciągnięcia jej w orbitę akcji wywrotowej.

I jeżeli ukrainizm nie zaprzestanie swej destrukcyjnej roboty, jeżeli w dalszym ciągu będzie robił wysiłki, zmierzające do wciągnięcia nieskrystalizowanych narodowo lecz lojalnych wobec państwa polskiego mas, przyspieszy tym proces łączenia się z polskością nie tylko potomków dawnej szlachty polskiej, lecz również i rdzennie ruskiej ludności Wołynia.

PAS ZIEMI, GDZIE ŻYCIE ZAMARŁO

Żadne strony kraju nie rysują się tak silnie w pamięci turysty, jak nasze wschodnie rubieże. Wystarczy przebywać kilka dni, a zauważy się w samym sobie głębokie zmiany. Żyć zaczyna się historią — przeszłością.

Przeszłości tej nie trzeba doszukiwać się w podręcznikach historycznych, wystarczy chodzić z otwartymi oczyma, a stwierdzić można nieprzeliczone ślady, że Wołyń to wielka scena, na której aktorami były nieprzeciętne jednostki, czy też nieprzeliczone masy.

Teren ten był zawsze przedmiotem ożywionych działań od czasów najdawniejszych po dzień dzisiejszy. Ta wielka brama wypadowa ze Wschodu na Zachód była miejscem ścierania się dwóch kultur. Śmiało można powiedzieć, że takie samo zdanie wygłoszą o czasach naszych pokolenia przyszłe. Kiedy cichł szczęk broni, do ataku przychodziła cywilizacja, która nie mniejsze toczyła boje, z nie mniejszą zapalczywością nie chciała ustąpić z pola.

Ziemia ta, przepełniona pamiątkami, dziś w Niepodległej Ojczyźnie powinna być przedmiotem specjalnej opieki. Zrozumiała to młodzież polska, szczególnie akademicka, która dziś tłumnie garnie się na Wołyń dla jego poznania, z energią też krzewić będzie rzymską kulturę, wyczuwając głos ziemi przesyconej krwią i trudem pokoleń minionych.

Niezatarte wrażenie zostawiła wycieczka nad bolszewicką granicę. Granica to tym bardziej ciekawa, że oddziela dwa światy: Świat ładu, porządku i pracy od dzikiego wschodniego barbarzyństwa, gdzie życie ludzkie jest igraszką w rękach czerwonych oprawców.

Tymczasem jesteśmy jeszcze w Krzemieńcu. Oglądamy to piękne, malownicze miasto, jak gdyby ustawione ręką wytrawnego reżysera do ogromnego przedstawienia. Widz naturalnie znajduje się na Górze Bony. Jakże by mogło być inaczej w Krzemieńcu. Momentem dającym dla ludzi nizin trochę dreszczyku był wjazd samochodem na ten wypiętrzony pod samym miastem masyw.

Nie to jednak było naszym celem. Po paro - godzinnym pobycie mkniemy samochodem po niezłej drodze w wschodnim kierunku. Oglądamy doskonałe gleby czarnoziemu, mniej doskonale uprawiane. Ale zaraz znajdujemy optyczną odpowiedź. Żniwa kończą się, pierwsze pługi kroją ziemię, pług prowadzi kobieta, mąż tej dzielnej oraczki odpoczywa sobie na miedzy, czy też przygląda się pasącemu bydłu. Trochę to jednak nawyk z dalekiego wschodu.

Wjeżdżamy w strefę graniczną, — pas sześciokilometrowej szerokości — informuje nas o tym przydrożna tablica. Życie tu płynie odmiennym torem. Zagadkę tego wyjaśnił nam pobyt w siedzibie K. O. P. Porządek wzorowy, wieś dzięki niestrudzonej opiece naszych kresowych Mohortów, podobna jest do wsi ziem zachodnich, nie tylko wyglądem zewnętrznym, ale i stosunkami, jakie w niej panują. Stosunek ludności do naszych żołnierzy jest oparty na prostej serdecznej przyjaźni.

Po zaznaniu staropolskiej gościnności w oficerskim kasynie udajemy się dalej naszym wytrwałym wehikułem nad granicę. Mamy trochę przygód, bo deszcz rozmoczył drogę i przed każdym większym wzniesieniem jest kłopot, jak się nań wtoczyć. Wjeżdżamy wreszcie na szeroką drogę, to sławny „jampolski trakt“, niegdyś bardzo ruchliwy, dziś przedstawia zbędny niewyzyskany szmat ziemi, porośnięty chwastami, czekający jednak czasów, które znowu wrócą mu jego dawną użyteczność.

Pola po tamtej stronie podobne do stepu, trawa z chwastami. Tu i ówdzie tylko kawałki uprawnych pól, noleżących do „zastawy“. Mimo połowy sierpnia zboże zżęte, leży szerniałe na ziemi. Widocznie centrala nie dała jeszcze „ukazu“, by rozpocząć zwożenie. A każdy choć-by najdrowszy odruch, mógł by być uważany za czyn nieprawomyślny i pociągający za sobą konsekwencje w postaci długiego pobytu w ponurych kazamatach czeki, względnie przy „szczęśliwym zbiegu okoliczności“ kończący się pod murem.

Ogromny uderza kontrast — po naszej stronie widać ruch w polu, zboża skrzętnie zebrane, boć na to przecież czekał po mozole rolnik z największym upragnieniem, na tym żniwie buduje swoje dalsze plany. Z każdej chałupy strzelał w górę dym, pewnie gospodyni warzy strawę. Po drugiej stronie martwota — wspólny kocioł w kołhozie rozniecania ogniska w domu nie wymaga.

Nadgraniczny pas bolszewicki ciągnie się na 100 klm. szerokości, z tej strefy miejscowa ludność została wysiedlona za Ural, a miejsce jej zajęli półdzicy imporci z nad Tunguski, Leny czy Obu. Prosta obawa przed wpływami zachodniej kultury, którym od wieków za sprawą Polski ulegali autochtoni. O życiu w tym pasie niema jednak mowy, chłop zawleczony z dalekiej Syberii czuje się obco, jak obcym jest mu zupełnie kołhoz. Po co więc spieszyć się ze sprzętem kiedy i tak polepszenie jego bytu niezależnie jest od ilości oraz efektu wykonanej pracy!

Dziwna granica — ciekawe przygranicze i nieciekawy kraj w dzisiejszym układzie sosunków...

Rodzi się wdzięczność bezgraniczna, rodzi się twarde postanowienie kładzenia granitowych zrębów, oddania swych zdolności i sił dla Ojczyzny. Tu budzi się większe jeszcze umiłowanie historii, roznieca się równocześnie chęć przekazywania następcom Polski podciągniętej w zwyż.

Wojciech Bartecki.

O należytą postawę wobec życia publicznego

Zadaniem stojącym dzisiaj przed każdym państwem, państwem polskim zaś w szczególności, jest ukształtowanie psychiki narodowej, ukształtowanie typu obywatela, żyjącego wewnętrznie życiem zbiorowym, związanego silnie z istnieniem i dziejami narodu. Ukształtowanie psychiki w sensie narodowym jest koniecznością nowych czasów, cechujących się mocnym zespoleniem istnienia całego społeczeństwa, każdej jednostki, z istnieniem i rozwojem narodu i państwa.

Konieczną jest w życiu polskim zmiana postawy poszczególnych jednostek i grup wobec wszystkich aktów życia zbiorowego. Obserwujemy bowiem na tym podstawowym odcinku wiele niedomagań.

Postawa człowieka wobec aktów zespołu, do którego należy może być dwojaka. Jedna z nich to postawa obserwatora, tak często w życiu polskim spotykana. Cechuje się ona stanem poza nawiasem życia zbiorowego i przyglądaniem się mu z ustawicznym krytycyzmem. Nawet udział poszczególnych, tego typu jednostek w pracach na rzecz zbiorowości nacechowany jest obojętnością, brakiem całkowitego oddania się sprawie. Postawa taka dowodzi braku związania wewnętrznego człowieka z życiem narodu, eliminuje go prawie poza nawias życia narodowego.

Przeciwieństwem jej jest postawa, kóra cechuje się oddaniem sprawie narodowej. Jednostka taka swoje życie wewnętrzne wiąże z życiem całości — akty i dzieje narodu odbijają się w jej wnętrzu, w jej życiu osobistym. Poziom życia narodowego tym jest wyższy im więcej w nim znajdujemy postawy drugiej, a jednocześnie im mniej postawy pierwszej. Siła i rozwój państwa stoi w prostej zależności od wysokości napięcia siły moralnej, tkwiącej w masie narodowej; a siła moralna źródło swoje znajduje przecież we wnętrzu człowieka.

Współuczestniczenie jednostki w życiu zespołu jest jej naturalną skłonnością. Jednak wydobycie tej skłonności na wierzch, do świadomości, potęguje się w ramach współżycia, choćby narzuconego siłą.

Trzeba też więc za możliwe uznać kształtowanie co raz silniejszego związku wszystkich jednostek z życiem narodowym przez państwo. Państwo bowiem reprezentuje właśnie siłę tworzącą i podnoszącą poziom współżycia wszystkich ludzi żyjących w ramach nałożonego przez nie systemu.

Środkami, któremi rozporządza i działa w tej dziedzinie państwo, są w pierwszym rzędzie całokształt wychowania, w drugim zaś wszystkie prace i akty o charakterze i znaczeniu zbiorowym, w których uczestniczy czynnik społeczny. W tych pracach widzimy wzajemne oddziaływanie — z jednej strony ich wartość zależy od sumy sił włożonych przez poszczególne jednostki, z drugiej zaś te prace i akty zespołowe działają wychowawczo i podnoszą poziom instynktów narodowo - państwowych w poszczególnych jednostkach.

Obserwujemy dzisiaj stawianie w różnych państwach wyraźnego kierunku ideowego. Ten obiaw jest wyrazem narastającej łączności, między życiem społecznym i państwowym, jest on jednocześnie środkiem wzmacniającym to powiązanie. Kiedy o nim mowa nie trzeba zapominać, że jest sprzeczność między formułowaniem całego doktrynalnego systemu dziewietnastego wieku, a formułowaniem nowoczesnej idei narodowej. Jest sprzeczność w tym, że nowoczesna idea ma swój żywy charakter w odróżnieniu od martwej, suchej doktryny ub. wieku.

Trzeba też zwrócić uwagę na jeszcze jedną rzecz, dużej wagi. Jest różnica i sprzeczność zasadnicza między ideą narodową, a „ideami", jakkolwiek są one nazwane, o charakterze cząstkowym, partyjnym, klasowym. Widzimy ją w tym, że idea narodowa ogarnia całość i tylko całość - niema ona na myśli żadnych części, podporządkowuje nawet, jeśli tak warunki nakazują, interesy całego pokolenia na rzecz interesu narodowego.

Jest jeszcze druga bardzo zasadnicza różnica - „idee", „programy", których tyle oglądaliśmy i oglądamy w życiu polskim mają swój szczególny cel, a mianowicie - zdobycie jaknajwiększej liczby zwolenników. Do tego celu taka „idea" czy „program" dostosowują się w zupełności, stąd też zyskują one swój charakter partykularny. Nie chcemy przez to powiedzieć że idea tym jest lepsza, im mniej ma zwolenników - zwracamy tu tylko uwagę, że te wszystkie „programy" miały i mają swoje cele małe, powierzchowne i cząstkowe. I tu tkwi ich pomyłka.

Idea narodowa ma za zadanie objęcie swoim wpływem całej masy narodowej, ma ona też na celu, i tu jest ta zasadnicza cecha, wydobycie z całego społeczeństwa jaknajwiększej sumy wysiłku na rzecz dobra narodowego. Dlatego też idea narodowa ma swój charakter przewodzący, wychowawczy, zdolny do odsuwania na dalsze plany innych mniej ważnych, a może więcej osobistych interesów człowieka.

Idea narodowa jest treścią życia państwowego, jest najwyższym uzasadnieniem narzędności państwa nad życiem społecznym. Ona też, podnosząc wartość człowieka jest, jak powiedzieliśmy, czynnikiem kształtującym oraz wzmacniającym powiązanie psychiczne jednostki z całością narodu, ona ma moc dźwigania wyżej poziomu życia narodowego.

W tym nawale „idei", „programów" i „wskazań", w jakich dzisiaj się obracamy koniecznym jest odróżnienie treści narodowej od treści każdej innej. Błędy w tym odróżnianiu popełniane były by opóźnaniem rozwoju naszego życia zbiorowego.

Adam Janowski

„Orły na ziemi" czy „parszywe owce"?

(dokończenie ze str. 3)

się walnie do rozbudzenia i przyspieszenia tempa rozwoju nacjonalizmu ukraińskiego. Zadomowił się on na Wołyniu, rozciągając swoje wpływy wszędzie. Cerkiew prawosławna, której ukrainizacja jest inspirowana i popierana przez kierowników polityki wołyńskiej, to potężne narzędzie oddziaływania na masy. Kilkunastoletnia dziewczyna, podrywająca liści tytoniu u osadnika, nie koniecznie musi podlegać organizacyjnie ukraińskiemu nacjonalizmowi. Nasłucha się jednak we wsi od swoich starszych i młodszych kolegów, chodzi też do cerkwi. Wyznając hasła ukrainizmu nawet w krótkiej rozmowie nie rezygnuje ze swoich przekonań. Umie po polsku mówić, ale mówi po ukraińsku. A osadnicy również nie chcą, aby zwyciężył prosty upór dziewczyny. Słyszymy więc dwujęzyczny djalog. I tak będzie dalej.

Wspomniałem im o Związku osadników, powołanym do czuwania nad osadnictwem, koordynowania jego prac, roztoczenia moralnej i materjalnej opieki. Złorzeczenie usłyszałem w odpowiedzi. Zawiedli bowiem przywódcy związkowi, którzy wyjechali na barkach osadniczych na stanowiska i posady. Nie tolerowano jednak tego stanu rzeczy. Pierwsi wystąpili o naprawę stosunków w osadnictwie wojskowem osadnicy z pow. krzemienieckiego. Przypomnieliśmy sobie zjazd krzemieniecki z kwietnia 1935 r.

Przepędzono „działaczów" z powiatowego zarządu. Na ich miejsce wybrano zarząd, cieszący się powszechnym zaufaniem. Uchwalono też rezolucje, które nie podobały się zarządowi głównemu Związku. Powiatowy związek w Krzemieńcu został rozwiązany, a równocześnie mianowano komisarza z ramienia zarządu głównego.

Osadnicy nie zrezygnowali jednak ze swoich postulatów w zakresie uzdrowienia życia osadniczego. Nie pomogły konferencje, zwoływane przez komisarza celem przeprowadzania agitacji na rzecz zarządu głównego. Na konferencji w Krzemieńcu osadnicy jednomyślnie wypowiedzieli się za przyjęciem do Związku skreślonych poprzednio z listy jego członków działaczów osadniczych, zwalczających zarząd główny. Dygnitarze związkowi wpadli na „pomysł" nierozpatrywania złożonych przez tych działaczów ponownie deklaracyj. Nie odrzuca się ich ani też nie balotuje.

Osadnictwo miało podjąć pionierską pracę w zakresie promieniowania polską kulturą materialną i duchową. Tymczasem zatraca się jego pierwotny charakter. Osadnicy przeistaczają się w nowy typ chłopa kresowego, który jednak nie jest zdolny do pogodzenia się z nowymi, tak niespodziewanie powstałymi warunkami.

Cóż z tego, że osadnictwo podniosło Kresy na wyższy poziom kultury rolnej. Chłop ukraiński wiele nauczył się od osadników w zakresie uprawy ziemi, chociaż nie przyznaje się do tego. Podpatrując osadników, biorąc z nich wzory, ukraińcy porastają w pierze, krzepną gospodarczo. Mają teraz lepsze zboża, chętnie przychodzą po rady, do tych którzy „zabrali im ziemię". Cóż z tego, gdy zaprzepaszcza się osadnictwo: potomstwu osadników grozi wynarodowienie, a ziemi zatrata. Więc mają odejść z Kresów?

Był na Wołyniu osadnik, który mógłby zrobić wiele dla ochrony zagrożonej przyszłości osadnictwa wojskowego. Wojewoda Józewski. Osadnicy pamiętają go dobrze jako swego kolegę. Razem z nimi żył tu w gromadzie osadniczej, chodził na polowania, łowił ryby... W Wiśniowcu do żyda Sobola zachodzono często na sodową wodę. Sobol kredytował, gdy nie było pieniędzy. Teraz Sobol jest dumny z dawnego klijenta.

— Ja kredytowałem wodę...—chełpi się żyd.

Nie istnieje już jednak osadnik Józewski. Zapomniał o swoich towarzyszach, propagował „ugodę" polsko - ukraińską. Przeszczepiał ukraiński nacjonalizm na Wołyń.

Nigdy nie zabraknie tematów do narzekań na osadniczą dolę. Ojciec czworga dzieci martwi się, co będzie z ich nauką. Gdzie posłać dzieci, skoro brak jest szkół polskich.

— Wam szkół nie potrzeba, bo jesteście Polakami. Szkoły musimy dać rusinom, aby ich wychować na Polaków — pouczał jakiś dygnitarz, wysyłając osadnicze dzieci na zachód.

— Robią z nami, co chcą, nie dają przyjść do głosu — słyszę. Wielki smutek czai się w oczach mówiącego. — Wójt mówił, że z osadników nie zrobi się dobrych obywateli... Ale co tu będzie po nas, co stanie się z naszymi dziećmi?

Po osadach brak jest szkół wyżej zorganizowanych, brak jest też nauczycieli w szkołach, pobudowanych przez osadników. Czasami szkołę odbiera się Polakom, a daje ukraińcom. W Szpikołosach budowano szkołę własnymi siłami. Zabrakło jednak pieniędzy na jej wykończenie więc wykończono pieniędzmi państwowymi, a szkołę oddano ukraińcom. Nie pomogło odwołanie do inspektora szkolnego.

— Co? Chcecie polskiej szkoły? — mówił inspekor do delegacji. — To idźcie do Polski!

Tu, na Kresach, w morzu ukraińskiem, nie widać polskości. Od czasu do czasu pojawi się we wsi jej przedstawiciel policjant lub sekwestrator. Zamazywano bowiem właściwe oblicze wołyńskiej rzeczywistości, zamazywano sprawnie i na wielu frontach jednocześnie. Parlamentarzyści ukraińscy składali deklaracje, młodzy uczestniczyli w lokalnych uroczystościach, głosząc hasło „zhoda", organizacje ukraińskie wysyłały do wojewody depesze hołdownicze, lokalne pisemka drukowały mowy ukraińskich posłów. Tylko od czasu do czasu krążyły różne wieści o zabitych policjantach, a w salach kresowych sądów odbywają się serje procesów.

Osadnicy wiele wiedzą i widzą. Pamiętać też zawsze będą Iwana Hajdukę z Czernkowa pod Łuckiem, który kołem z płotu w biały dzień zamordował osadnika ś. p. Stanisława Krawczykowskiego. Po wsiach kresowych żyje tysiące Hajduków, którzy przy sposobności chwycą za koły, razem z byłymi oficerami Petlury, składającymi deklaracje współpracy polsko - ukraińskiej.

Osadnictwo wojskowe na Kresach, obok nielicznych mieszczan, stanowi główny element walki i polskość tych ziem. Stanowiąc czujną lecz nie zawsze świadomą planu i metod działania masę, osadnicy zdają sobie sprawę ze swej misji na kresach. Trzeba jednak przeorać osadnicze mózgi. Garstki Polaków po miastach dadzą sobie radę. Ale co ma począć zdany na własne siły osadnik gdzieś z pod graniczącego z Sowietami Szumska lub z Łanowiec?

„Orły na ziemi" — jak ich nazwał Podoski. Czy „parszywe owce" — jak pisał o osadnikach wojskowych tygodniczek „Wołyń".

Józef Białasiewicz.

PÓŁKOLONIE
Polskiej Macierzy Szkolnej na Wołyniu

Polska Macierz Szkolna na Wołyniu w miesiącach letnich 1938 r. zorganizowała i prowadziła w osadach i wsiach wołyńskich 50 półkolonii dla dziatwy w wieku sbkolnym i przed szkolnym: 16 w pow. krzemienieckim, 9 — w kowelskim, 7 — w łuckim, po 4 w pow. równieńskim i lubomelskim po 3 w pow. dubieńskim, sarneńskim i zdołbunowskim i 1 półkolonię w pow. włodzimierskim, ogółem dla 2000 dziatwy.

W zakładaniu półkolonii letnich uwzględniono przede wszystkim miejscowości, w których z uwagi na ogólny stan materialny ludności, dożywianie dzieci, opieka wychowawcza i oświatowo - kulturalna nad nimi były specjalnie zaniedbane.

Siły kierownicze, rekrutujące się przeważnie z nauczycielek szkół powszechnych Macierzy i pracujące, co należy podkreślić, z całym oddaniem i poświęceniem się na powierzonych im stanowiskach, spotykały się wszędzie z wielkim uznaniem dla akcji półkolonii letnich, prowadzonych przez Macierz.

WALCZYMY O SILNĄ POLSKĘ!

Przeciw propagandzie socjalizmu

I znowu całą Polskę zaśmieci czerwona bibuła. Znowu przez wioski i miasteczka przewali się fala socjalistycznej propagandy, mydlącej oczy polskiemu chłopu i robotnikowi.

Szpalty prasy partyjnej nawołuja już „towarzyszki" i „towarzyszów" do mobilizacji we wrześniu. który, dorocznym zwyczajem, ma być „miesiącem młodzieży. „Będzie to próba sprawności zorganizowanych kadr młodzieży — czytamy w odezwie Centralnego Wydziału Młodzieży P. P. S. — będzie to jednocześnie apel do tych, którzy jeszcze z dala od szeszeregów naszych stoją".

Rzucono już hasła i zawołania tegorocznych imprez socjalistycznych. Partyjni agitatorzy przygotowują się do ogłupiania ludności fikcją solidarności międzynarodowego proletariatu. Z lamusa zbankrutowanych teoryjek wygrzebano też jedną, tchnącą pesymizmem i beznadziejnością, która dawno już pogrzebana została. Usiłuje się wmawiać, że przed młodzieżą polską zostały „zatrzaśnięte wrota fabryk, warsztatów, biur i urzędów", że dorastające pokolenie skazane jest na wegetację, bez jakichkolwiek możliwości zdobycia pracy i kawałka chleba.

Znamy, dobrze znamy tą melodię. Przecie nie tak dawno słyszeliśmy podobne głosy o beznadziejności losów młodzieży kończącej wyższe uczelnie przed którą rzekomo zastał zamknięty dostęp do wszelkich zawodów. Lecz tak, jak poprzednio usiłowano mobilizować rewolucyjne nastroje wśród młodzieży inteligenckiej na użytek bieżącej polityki partyjnej — tak teraz na tę samą drogę fałszowania rzeczywistości wkroczyli socjaliści, agitując wśród młodzieży chłopskiej i robotniczej.

Ponury jest obraz życia widziany przez okulary socjalistycznej propagandy. Zawodowi pesymiści i malkotenci nie widzą czy też nie chcą widzieć, że życie publiczne w Polsce w przeważającej mierze obraca się dokoła zagadnienia zatrudnienia szerokich warstw ludności miejskiej i wiejskiej, a zwłaszcza dorastającej młodzieży, że młodzież ta, kształcona i szkolona, znajduje coraz więcej możliwości pracy zawodowej.

Zła wola socjalistycznych propagandzistów w podawaniu błędnych informacyj oraz zniekształcaniu obrazu rzeczywistości występuje tu aż w nazbyt jaskrawym świetle. Lecz nie martwmy się. I ta „teoria" chorobliwego wprost pesymizmu i niewiary w żywotne siły własnego narodu podzieli los swojej rodzonej siostry, chociaż również przystrojono ją w piękne piórka frazeologii publicystycznej i pseudonaukowości.

Słuszne jest wołanie o zmianę ustroju społecznego. Nikt chyba nie zaprzeczy, że ustrój społeczny, w jakim żyjemy, musi ulec gruntownym przeobrażeniom. Ale przeobrażeń tych nie dokona socjalizm, dzielący społeczeństwo sztucznymi przegrodami klasowości, upatrujący cel i sens swojej egzystencji w powszechnej walce klas, w jątrzeniu jednych warstw społecznych przeciwko drugim. Tylko twórczy nacjonalizm, jaki ożywia młode pokolenia Polaków, a szczególnie głęboko tkwi w masach chłopskich i robotniczych zdolny jest do zbudowania nowego ustroju w duchu sprawiedliwości społecznej. Ruch młodonarodowy zmiecie przeżyte i zmurszałe formy klasowości, wyzysku i nędzy, oczyści polski świat pracy ze wszystkiego, co jest mu obce, co go eksploatuje i co go osłabia.

Ale miesiąc wrzesień ma być również miesiącem propagandy socjalistycznej prasy. Oczywiście nie jest to robota tylko na użytek wewnętrzno - partyjny. Zbliżające się wybory samorządowe są przedmiotem żywych zainteresowań całej lewicy, która z uporem godnym lepszej sprawy jeszcze raz zamierza podjąć próbę montowania „frontu demokratycznego". Zapowiada to bez żenady „Dziennik Ludowy", który pisze wyraźnie, że propaganda prasy socjalistycznej będzie to zarazem wielka próba mobilizacji sił Obozu Demokratycznego, który stanie tej jesieni w obliczu wielkich zadań kampanii samorządowej i wzmożonej akcji politycznej" A wiemy przecież dobrze, że ów „Obóz Demokratyczny" to nowa odmiana „frontu ludowego", montowanego w Polsce od dłuższego czasu, na szczęście jak dotychczas bez większego powodzenia, przez żydostwo i usłużnych „braci w fartuszkach".

Polski chłop i polski robotnik nie dadzą się wziąć na lep socjalistycznej propagandy. Te warstwy społeczne przeniknęła już do głębi świadomości wspólnoty narodowej. Ludność chłopska i robotnicza rozumie swoją rolę i miejsce w życiu ogólno - narodowym, odsuwa się coraz dalej od doktryn marksistowskich, stając w karnych szeregach, walczących o Polskę Wielką i Sprawiedliwą społecznie.

Tej prawdy nie usunie z życia polskiego nawet najzacieklejszy jazgot socjalistycznej propagandy.

(jb)

Każda chwila z myślą o Polsce

Co roku ludzie miast po całorocznej pracy, wyjeżdżają na urlopy by wśród pól, gór czy też nad morzem odpocząć, nabrać nowych sił do dalszej pracy.

Doceniając ważność i konieczność pracy ideowo - wychowawczej i odpoczynku „Służba Młodych" urządziła w tym roku, kilka obozów letnich dla członków zrzeszonych organizacyj.

Obozy miały całą gamę różnorodności jeśli chodzi o spędzenie w nim czasu i równocześnie o zakres i kierunek pracy jakie były na nich prowadzone.

Omówmy po krótce ich charakter i prace. Przerzućmy się myślami nad morze, tam gdzie obóz „Służby Młodych" był najliczniejszy. Z daleka widać wielki prostokąt pola: to teren obozu zapełniony namiotami, paręset metrów oddalony od Bałtyku.

Już parogodzinny pobyt radował oczy nietylko wspaniałym widokiem morza, ale i wbijał każdego w dumę, kiedy spoglądało się ciągle na sunące, statki, które zawijały czy wychodziły nie gdzieindziej jak właśnie z Gdyni.

Obóz nadmorski miał charakter wychowawczy połączony z wypoczynkiem. Brała w nim udział najaktywniejsza część młodzieży. Reprezentowane były wszystkie środowiska społeczne, wszystkie prawie strony kraju. Przekonać się można było łatwo jakie to ma doniosłe znaczenie. Spotkali się młodzi ludzie najdalszego południa z rodakami północnych połaci, mieszkańcy wielkich miast z mieszkańcami małych miasteczek czy nawet wiosek, zdawałoby się zapomnianych.

Pierwsze chwile wzajemnej obserwacji trwają b. krótko, po kilku godzinach wspólnego pobytu znajomości są nawiązane i przechodzą w ścisłe, zażyłe koleżeństwo. Odczuwało się wielką radość, że jak tylko zawiązała się rozmowa dochodziło do ustalenia myśli o wspólnych ideałach, że wśród młodzieży niema różnic, a istnieje wspólny front narodowo - państwowy. Niejeden głośno wypowiadał swą uwagę, że otoczenie jego nie dostatecznie rozumiało wagę wspólnoty ideałów młodzieży polskiej. Niejeden też przekonał się, że jeśli i dziś istnieją ślady podziałów między młodzieżą to czyni je jedynie nieuchwytna ręka starająca się wbić klin w młode pokolenie.

Obozy spełniły swoje zadanie. Młodzież, którą przenika szybko nacjonalizm zdobywczy, pionierski, dynamiczny, słuchała prelekcji o Polsce, zaznajamiała się z Jej potrzebami, z jej zdobyczami, mówiła z troską o naszych bolączkach. Toczyły się dyskusje, jak urządzać będzie po powrocie własne podwórko, jak dalej pracować będzie nad sobą, by nadążyć za ogólnym rytmem życia.

Dalsza rola obozów to wyrabianie dyscypliny zespołowej, której jest niestety w naszym życiu zbiorowym tak mało. Uczestnik obozu musiał zdać egzamin, że umie podporządkować się surowej dyscyplinie, która była pojmowana i urzeczywistniana b rygorystycznie. Uczestnicy mieli czasami niewygody, które jednak doskonale znosili, rozumiejąc, że młodość pokrywa braki werwą i entuzjazmem.

Skutki dobrej metody wychowawczej są już dziś widoczne i powracający członkowie obozów wnoszą nową atmosferę zapału do pracy w swoich organizacjach. Patrzą na Polskę szerzej, rozumieją swoją rolę czy to w gwarnej fabryce czy przy małym warsztacie. Lepiej napewno też będą spełniać swe zawodowe obowiązki.

Z obozów letnich „Służby Młodych" wyszła młodzież rozżarzona zapałem i energią do budowania wielkości, potęgi naszego państwa oraz z wiarą w misję dziejową naszego narodu.

W. Bart.

Prace Ruchu Narodowo - Państwowego na Wołyniu

W okresie wakacyjnym członkowie Ruchu Narodowo - Państwowego wzięli gremialny udział w obozie akademickim Służby Młodych w Beresteczku, który miał za zadanie prowadzić prace nad budzeniem polskości na Wołyniu.

Komendantem obozu był **p. kapitan Kazimierz Sulatycki.** W skład kierownictwa obozu wchodzili następujący członkowie R. N. P.: dr. Zdzisław Jaroszewski I-szy zastępca komendanta, mgr. Ignacy Kruszyński II-gi zastępca komendanta, Jerzy Sadkowski delegat Centrali Służby Młodych, mgr. Bronisław Cena — sekretarz.

Oprócz działalności związanej ściśle z programem obozu wołyńskiego, członkowie R. N. P. wzięli udział w wielu zebraniach organizacyjnych Związku Szlachty Zagrodowej i Polaków Kresowych, z których ważniejsze odbyły się w następujących miejscowościach:

ZŁOCZÓWKA.

Dn. 1 sierpnia b. r.po nabożeństwie odpustowym odbyło się w Złoczówce zebranie, na którym przemawiali kol. kol. **Wojciech Bartecki i Jerzy Sadkowski.**

Mówcy zwrócili uwagę na konieczność konsolidacji całego społeczeństwa polskiego na Wołyniu, które ma obecnie do wypełnienia nadzwyczaj ważne obowiązki wobec narodu i państwa.

Aby można było odrobić straty, zadane tu sprawie polskiej, w ostatnim okresie czasu, który należy już do przeszłości, musi społeczeństwo polskie zaprzestać jałowych sporów partyjnych i zgodnie, w jednym szeregu stanąć do pracy nad ugruntowaniem siły i potęgi Rzeczypospolitej Obecnych na zebraniu przeszło 400 osób.

SOKÓŁKA.

W dn. 6 sierpnia r. b. po odpuście odbyło się zebranie, na którym przemawiali kol. kol. **M. Sołtan**, oraz **Zgliński.**

NOWY TOK.

Dn. 6 sierpnia r. b. odbyło się zebranie inauguracyjne Związku Szlachty Zagrodowej i Polaków Kresowych.

Przemawiali kol. kol. **Wojciech Bartecki** oraz **O. Klupieć.**

Mówcy wskazali na konieczność powrotu do polskości tych wszystkich potomków dawnej szlachty polskiej, która w okresie niewoli została siłą przez zaborcę zmuszona do porzucenia wiary ojców.

Dziś nadszedł moment, że Ojczyzna upomina się o swych synów, a miejsce ich jest w karnych szeregach narodu polskiego.

Po przemówieniu **p. kier. Jacewicza** zostało założone Koło Zw. Szl. Zagr. i P. K.

WERBEŃ.

Dn. 7 sierpnia r. b. odbyło się pod przewodnictwem p. kier. Jacewicza zebranie inauguracyjne Zw. Szl. Zagr. i Pol. Kres, na którym przemawiali przybyli z Warszawy kol. kol. doc. dr. **Zdzisław Stahl** oraz **red. Józef Białosiewicz.**

Mówcy wskazali na rosnącą potęgę Polski, która w oparciu o silny ustrój, nadany Jej wolą i czynem Józefa Piłsudskiego, kroczy do wielkości. Potężna rozbudowa gospodarcza Polski, której wyrazem jest Gdynia, oraz Centralny Okręg Przemysłowy, wspaniała armia, wzbudzająca podziw i szacunek wśród obcych, oraz niezależna polityka zagraniczna, ustaliły Polsce mocarstwowe stanowisko w świecie.

Nadchodzą czasy, które wymagają zwarcia szeregów całego narodu. W szeregach tych powinna stanąć również ludność ruska, oraz zruszczona przez zaborcę, której przodkowie krwią i pracą cywilizacyjną wykazali swą łączność z narodem polskim.

Następnie głos zabrał p. kier. Jacewicz, który w świetnym przemówieniu przedstawił zebranym wspaniałe zwycięstwa oręża polskiego na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej.

Ludność miejscowa na skutek 150-letniej niewoli zapomniała w części o swym polskim pochodzeniu. Nadszedł czas, że Ojczyzna, pomna wielkich zasług ich przodków wyciąga do swych prawych synów ręce i wzywa do powrotu w szeregi wielkiego narodu polskiego.

Po przemówieniu p. kier. Jacewicza nastąpiło założenie Koła Szlachty Zagrodowej i Polaków Kresowych.

BOREMEL.

Również w dn. 7 sierpnia r. b. odbyło się w Boremlu zebranie organizacyjne Związku Szlachty Zagrodowej i Polaków Kresowych. Przemawiali kol. kol.: **dr. Zdzisław Stahl i red. Białasiewicz Józef** oraz **p. kier Jacewicz.**

Po zebraniu nastąpiło zorganizowanie miejscowego **Koła Z. Sz. Z. i P. Kr.**

BERESTECZKO.

Dn. 8 sierpnia r. b. odbyło się w Beresteczku zebranie zorganizowane dla miejscowej ludności polskiej, na którym przemawiali kol. kol. **dr. Zdzisław Stahl i red. Józef Białasiewicz.**

Mówcy wskazali na konieczność konsolidacji społeczeństwa na płaszczyźnie nowoczesnej idei narodowo - państwowej

Polska, między potężnymi blokami okalającymi Ją ze wschodu i zachodu, musi być mocarstwem. Mocarstwowość tę może dać państwu silny ustrój, którego wyrazem jest Konstytucja Kwietniowa.

Po ustaleniu jednak zasady silnego ustroju, którego Polska nie miała od czasów Batorego, musi nastąpić całkowite zerwanie społeczeństwa z partyjnictwem, paraliżującym wszelkie poczynania.

Na apel Marszałka mŚigłego Rydza musi stanąć całe społeczeństwo polskie, co w szczególności obowiązuje na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej.

Obecnych na zebraniu przeszło 200 osób

ANTONÓWKA.

Dn. 9 sierpnia r. b. odbyło się zebranie organizacyjne Zw. Sz. Z. i P. Kr., na którym z ramienia R. N-P. przemawiał kol **Br. Cena.**

Po zebraniu założone zostało koło Szlachty Zagrodowej.

PEREMYL.

Dn. 15 sierpnia r. b. odbyło się zebranie miejscowej ludności, na którym przemawiał kol. **Jerzy Sadkowski.**

Mówca przedstawił zebranym wspaniały dorobek ostatniego 20-lecia istnienia Polski oraz omówił rosnącą potęgę gospodarczą i militarną Rzeczypospolitej.

W ciągu krótkiego okresu czasu zyskała Polska mocarstwowe stanowisko w świecie. Obecnie nastąpił moment, w którym w orbitę prac dla Polski musi być wciągnięta ludność, nie zdająca sobie jeszcze dotąd sprawy ze swej przynależności narodowej.

Dlatego na Wołyń z głębi Polski, przybywa młodzież, aby powiedzieć miejscowej ludności, że miejsce jej jest w szeregach wielkiego narodu polskiego, który przyjmie spowrotem tych wszystkich, którzy w okresie niewoli o nim zapomnieli.

Polska poniosła straty

Prof. E. Romer w książce „Rady i przestrogi" (Lwów 1938 r.) stwierdza o polskim stanie posiadania w Małopolsce Wschodniej:

„Rozmiar klęski, który przyniósł Polsce okres 1927 — 1938 nie jest też w szczegółach znany. Fachowcy najbardziej odpowiedzialni twierdzą, że straty w polskim stanie posiadania sięgały tak daleko, że role Polaków i Rusinów zostały zamienione... do r. 1927 mieli Polacy 75% zysku, w roku 1935 zysk ten przypadł Rusinom. Ponieważ w sumie drugiej wchodzą w grę obszary znacznie większe, oczywiste, że *okres drugi przyniósł Polakom względne tylko, lecz absolutne straty*".

CZYTAMY I POLEMIZUJEMY

KURIA METROPOLITALNA GR. - KAT. NAKAZAŁA FAŁSZOWANIE NAZWISK O BRZMIENIU POLSKIM.

Od dłuższego czasu nie schodzą z wokand sądowych sprawy przeciwko księżom greko - katolickim, oskarżonym o zmienianie w metrykach nazwisk polskich na ruskie. Ostatnio jedna z tych spraw toczyła się w Gródku Jagiellońskim.

Oskarżonym był paroch Wasyl Zasławski z Uherzyc Niezabitowskich, któremu akt oskarżenia zarzucał, że w metrykach względnie w wyciągach metrykalnych zmieniał nazwiska Gawroński na Hawrońskij a Chmiel na Chmil.

Podczas rozprawy wyszła na jaw niebywała sensacja. Otóż jeszcze w lipcu 1937 r. Kuria metropolitalna obrządku greko - katolickiego rozesłała do wszystkich podległych sobie parafij okólnik, w którym poleca i nakazuje duchowieństwu swemu by przy wydawaniu metryk i wyciągów metrykalnych „prostowało" brzmienie nazwisk polskich na ruskie.

Kuria greko - katolicka uważa bowiem, iż jest to tylko przywrócenie nazwiskom ich dawnego właściwego brzmienia. Twierdzi ona, że dawni proboszczowie zmieniali te nazwiska z ruskich na polskie rzekomo dlatego iż w pisowni łacińskiej lepiej wyglądały nazwiska polskie.

W wyniku rozprawy sąd skazał parocha Pasławskiego na kary po 6 mies. za każde przestępstwo i wymierzył mu łączną karę 7 mies. więzienia.

Tak więc rzeczywistym promotorem wynaradawiania Polaków na Kresach okazała się Kuria greko - katolicka. Nie ulega bowiem wątpliwości, iż księża greko - katolicy będą nadal popełniać to przestępstwo, gdyż nakazuje im to ich władza cerkiewna.

Należy zatym pociągnąć do odpowiedzialności tych, którzy ten okólnik wydali i polecić im, by zanulowali ów okólnik innym okólnikiem W przeciwnym wypadku karani za to przestępstwo parochowie będą, a może i są, uważani za bojowników o cerkiew i naród ukraiński.

Jeśli Kuria greko - katolicka nie zostanie za ów okólnik, pociągnięta do odpowiedzialności, tym samym wyroki ferowane w sprawach parochów, nie będą mogły być uważane za słuszne. Władze administracyjne i sądowe muszą wkroczyć w tę sprawę, muszą zniszczyć źródło przestępstwa, a wtedy nie będzie procesów z parochami.

KIM BYŁ METROPOLITA SZEPTYCKI?

Lwowski „Dziennik Polski" wydrukował wspomnienia jednego ze swych czytelników o roli obecnego metropolity cerkwi unickiej ks. Andrzeja Szeptyckiego, którego list pasterski w obronie politycznego prawosławia uległ konfiskacie

ROTMISTRZ C. I K. UŁANÓW.

Dwukrotnie na przestrzeni lat mej odległej młodości miałem sposobność obserwowania drogi, którą ongiś przed laty kroczył metropolita ze świętojurskiego wzgórza, — nie wskazującej bynajmniej zrazu tej przemiany, jakiej uległ on u schyłku minionego stulecia.

W zabytym naonczas niby deskami grodzie Sieniawskich, w Brzeżanach, uczęszczałem w r. 1893 do trzeciej klasy gimnazjalnej i codziennie odmierzałem daleką drogę, jaka przez Adamówkę wiodła od mego mieszkania w dworku obok koszar ułańskich do ratuszowego gmachu w rynku, gdzie podówczas mieściło się gimnazjum.

Po drodze spotykałem nieraz wysokiego wzrostem, młodego bo liczącego 28 lat rotmistrza ułanów, który ze spicrutą w ręku, podążał z mieszkania swego w śródmieściu do położonych na peryferiach miasta koszar ułańskich.

Rotmistrzem tym był Andrzej hr. Szeptycki.

BAZYLIANIN...

Jako student gimnazjalny spędzałem zazwyczaj wakacje w domu mej babki ś. p. Marii Kaziowej w Dobromilu, pod Chyrowem. Wyjeżdżałem tam co roku, to też i w r. 1894 jako już piątoklasista znalazłem się w drugiej połowie lipca w mym rodzinnym mieści, w grodzie słynnych Herburtów, których zamku zwaliska widnieją w dalekim promieniu ze znacznego, lasem pokrytego wzniesienia.

W niedużej od tych ruin odległości, w lesie, wśród przepięknego położenia, znajduje się klasztor OO. Bazylianów; ogromna cerkiew, na tle zielonej ściany lasu duże zabudowania klasztorne, a na skraju lasu w najbliższym sąsiedztwie na skłonie wzniesień położonych pól, kościół, gdzie w tym czasie rezydowali oo. Jezuici, którzy na podstawie papieskiego zarządzenia przeprowadzali reformę zakonu oo. Bazylianów.

Pomimo kilkokilometrowej drogi, wiodącej przez kładkę na rzece Wyrwie i przez Huczko po pochyłościach wzgórz do odległego leśnego kościółka, położonego wśród bazyliańskich zabudowań klasztornych, podążało każdej niedzieli wiele osób z Dobromila, aby wziąć udział w nabożeństwie, odprawianym w tym bazyliańskim kościółku przez chwilowych a przygodnych gospodarzy, oo. Jezuitów.

Gdym tedy w r. 1894 przybył na wakacje do Dobromila, rankiem pewnej niedzieli zwraca się do mnie babka z propozycją, abyśmy poszli na sumę do kościółka Bazylianów — „bo dziś — mówiła — kazanie w kościółku wygłosi odbywający nowicjat u Bazylianów hr. Szeptycki"...

W głowie pięcioklasisty nurtowała myśl, starająca się szukać przyczyny, dla której rotmistrz ułanów zmienił mundur na habit monacha, a także i tej drugiej, głębszej, gdy poza zmianą zwierzchniej szaty przyszło zmienić i całą strukturę wewnętrzną... w cerkwi.

W rok później znów znalazłem się na wakacjach w Dobromilu i znów pewnej niedzieli zjawiłem się na leśnym wzgórzu bazyliańskim. I zdarzyło się, że i tym razem trafiłem na kazanie hrabiowskiego monacha, który jednakowoż przemawiał już nie z ambony w bazyliańskim kościółku, ale kazał w cerkwi. Głosił kazanie już nie w polskim naturalnie, ale w ruskim języku, nie czystym zupełnie, ale pełnym jeszcze słów i zwrotów polskich.

Przemiana w ciągu tych dwóch lat szybko dokonała się i rozwarła się niebawem przed hrabiowskim monachem bazyliańskim nowa otwarta droga zawrotnej kariery, na której porzucił i zawód oficera i dotychczasowe swe poczucie narodowe. Tak w życiu czasem zdarza się...

„OSWOBODZICIEL" CHMIELNICKI.

Często na zebraniach, akademiach i różnych ruskich obchodach, urządzanych na wsi, rozmaici ukraińscy prelegenci i agitatorzy opowiadają ludowi wiejskiemu o tym, jak to hetman Ukrainy — wódz i buntownik — Bohdan Chmielnicki szedł z Kozakami i Tatarami na Lachów i jak najeżdżał grody czerwieńskie, docierając aż do Lwowa, oraz jak to ludność ruska Wschodniej Małopolski garnęła się do niego, nazywając go «oswobodzicielem».

Jaki był stosunek tego «oswobodziciela» do ludności ruskiej przypomina „Pobudka", organ Związku Szlachty Zagrodowej, cytując relacje ówczesnego kronikarza:

Przed wyruszeniem na Wschodnią Małopolskę, Lwów i inne grody czerwieńskie, wysyłał Chmielnicki swoich wysłanników, ażeby buntowali chłopów ruskich przeciw Lachom i ażeby przygotowywali ich dla kampanii Chmielnickiego.

Chłopi ruscy, przywiązani do Rzeczypospolitej Polskiej — do swej Ojczyzny — nie dali się bałamucić, często tych wysłanników chwytali i oddawali swym zwierzchnikom.

Gdy Chmielnicki w r. 1648 nadciągnął do Wschodniej Małopolski i doszedł aż pod Lwów, chłopi ruscy nie imali się buntów, nie popełniali zdrady względem Polski i swych zwierzchników, lecz solidarnie z ludnością polską stawali do obrony ziem polskich przed najazdem Chmielnickiego i nieraz skutecznie stawiali opór jego wojskom, albo uciekali na Zachód.

W Koniuszkach zginęło 83 chłopów i zabrano 113 koni.

W Susułowie Kozacy ścięli 47 chłopów i oddali 134 chłopów Tatarom do niewoli.

Kobiety wszystkie szły w jasyr.

Wszystkie kościoły i cerkwie zbudowane z drzewa zostały przez Kozaków spalone, a murowane złupione. Współczesny kronikarz mówi, że przez całe dnie i noce gorzały wsie, dwory i Domy Boże.

Tak wyglądało lgnienie ludności ruskiej do Chmielnickiego.

Ale jak zawsze i wówczas znalazł się zdrajca Rzeczypospolitej Polskiej niejaki Ihnat Wysoczan chłop z Wiktorówki, ziemi halickiej, który omotany obiecankami Chmielnickiego zebrał poważną ilość zbiegów, szczególnie chłopów, którym ulatwiał przed tym ucieczkę z poddaństwa, wszczął bunt przeciwko Polsce i z chwilą, gdy nadciągnęły wojska Chmielnickiego rozpoczął najazdy na dwory i bogatych chłopów celem grabieży.

Atamani Chmielnickiego widząc, że chłopi ruscy Wschodniej Małopolski trzymają się „Lachów", zżymali się ze złości i sromotnie się na nich to mścili.

Akta grodzie lwowskie notują niektóre wypadki tego sromotnego znęcania się nad chłopami, a to:

W Podhorcach spaliły wojska Chmielnickiego cerkiew i 44 chat chłopskich, zabrały 284 koni, ścięły 25 chopów i 47 chłopów wzięły do niewoli, reszta chłopów zbiegła na zachód.

W Podolińcu spalili Kozacy 17 chat chłopskich, zabrali 80 chłopskich koni, ścięli 13 chłopów, a 37 chłopów oddali Tatarom do niewoli.

W Tuligłowach zabrali Kozacy 150 chłopskich koni, ścięli 16 chłopów i 11 oddali Tatarom do niewoli.

Przede wszystkim napadł na dworek Tomasza Sulatyckiego, szlachcica w Bednarowie za to, że przeszkadzał mu w osadzeniu wsi w Woli Wysoczańskiej, na którą otrzymał przywilej. Pokonawszy Sulatyckiego łupił w dalszym ciągu bogatszych chłopów w Bednarowie i zapędził się aż do Kałusza, gdzie spalił kościół, znacząc swoje ślady mordami i pożogą do czasu aż go sami chłopi ruscy uśmiercili.

Innych wypadków zdrady chłopskiej z tego okresu akta grodzkie nie notują — dodaje „Pobudka". — Nieprawdą za tym jest, że chłopi ruscy szli za Chmielnickim. I dzisiaj za nim nie idą, aczkolwiek nawołują ich do tego agitatorzy ukraińscy.

Świadomość, że należą oni do państwa polskiego, aczkolwiek są wiary grecko - katolickiej, powstrzymuje ich do przyznawania się do Ukraińców, t. j. tej grupy ludzi, których wychował rząd austriacki i których wychowują dzisiaj ukraińskie gimnazja „Ridnej Szkoły".

Jeżeli zaś chodzi o stosunek szlachty zagrodowej do buntu Chmielnickiego, to najlepszą odpowiedzią będzie wiadomości, że z samej tylko Ziemi Przemyskiej 1000 szlachty walczyło przeciw kozacko - tatarskiemu zalewowi, idącemu pod wodzą Bohdana Chmielnickiego na Polskę.

NIEMIECKO - UKRAIŃSKA WSPÓŁPRA PRZECIWKO POLSCE.

Zainteresowanie Rzeszy zagadnieniem ukraińskim bynajmniej nie osłabło, a nawet — jak wskazuje wiele danych — wzmogło się w ostatnich latach. Dotyczy to nie tylko ziem leżących w granicach Sowietów, ale i tych, do których roszczą bezzasadne pretensje ukraińcy w obrębie państwa polskiego.

Tragiczna śmierć płk. Konowalca „sprzątniętego" przez agenta sowieckiego wysunęła kwestię „wodza" ruchu ukraińskiego. Prasa zagraniczna doniosła już, że Berlin mianował niejakiego gen. Zielińskiego führerem ruchu ukraińskiego, a sztab jego usadowiono w Gdańsku. Na ten temat interesujące informacje zamieścił dziennik „Poślednija Nowosti" wychodzący w Paryżu.

Prawda jest — czytamy — że w Berlinie postanowiono dać ukraińskiemu ruchowi „samostijnego" führera. Nie odpowiada natomiast prawdzie, że łaska ta została już urzeczywistniona. W kancelarii Alfreda Rosenberga wre narazie walka kandydatów.

„GENERAŁ" ZIELIŃSKI

Generał Zieliński istnieje w rzeczywistości. Jest to generał „samostijny" w tym sensie, że sam obdarzył się tą wysoką rangą. Jako oficer armii rosyjskiej dostał się do niewoli niemieckiej, gdzie też zaszła jego przemiana narodowościowa.

Władze niemieckie jak wiadomo rozkazały emigracji ukraińskiej zjednoczyć się. Zadanie to nie jest łatwe, gdyż koła samostijne są mocno rozdrobione i wrogie sobie.

(d. ciąg na str. 8-ej)

Nadmiar ludności wiejskiej musi znaleźć zajęcie w handlu i przemyśle

CZYTAMY I POLEMIZUJEMY

(dokończenie ze str. 7)

UKRAIŃCY W NIEMCZECH

Grupę zasadniczą Ukraińców w Niemczech stanowią „hetmańscy“, zwolennicy hetmana Skoropadskiego. Stronnicy hetmana prowadzą w celach propagandowych „Ukraiński Instytut Naukowy w Berlinie“, założony w swoim czasie przez gen. Groenera. Dyrektorem jego jest bukowiniak Kuzela b. profesor uniwersytetu w Czerniowcach.

W opozycji do hetmaniaków stoi „Ukraińskie Zjednoczenie Narodowe“ z pułk. Omelcenko na czele. Są to adherenci zmarłego pułk. Konowalca i „jenerała“ Zielińskiego.

Na stronie stoj petlurowcy, których liczba w Niemczech jest poprostu znikoma. Znajdują się oni w sytuacji ubogich krewnych i żadnych wpływów nie posiadają.

Prócz tego są też ukraińscy kozacy - republikanie, zjednoczeni pod władzą I. Połtawca - Ostranicy, „hetmana całej Ukrainy po lewą i prawą stronę Dniepru i wodza kozaków“. Przed dziesięciu laty „hetman“ ten mieszkał pod Paryżem i dekorował łatwowiernych cudzoziemców za pieniądze orderami i tytułami ukraińskimi. Zarobk z tego nie były zbyt wielkie.

Na posiedzeniu rządu „Ukraińskiej republiki kozackiej z 11 lipca 1929 r.“ postanowiono zwrócić się do Niemców o poparcie materialne. Pomoc okazał niejaki v. Kursel z Monachium i cała republika przeniosła się do Bawarii. Hetman I, Ostranica - Ukraiński (tak widniało na jego wizytówkach) zbliżył się z Hitlerem. Kariera jego dosięgła zenitu w 1933 r., jednakże Gestapo po zaznajomnieniu się z archiwami policyjnymi reżimu wejmarskiego niedługo wykryło dokumenty kompromitujące „Ukraińskiego“. Hetman dostał się do obozu koncentracyjnego, gdzie też przesiedział 15 miesięcy. Obecnie znowu grasuje na wolności i znowu zajmuje się tworzeniem niezależnej Ukrainy.

ALEXANDRE DE SEWRIUK

Rząd niemiecki stara się rozdzielić swą uwagę równomiernie pomiędzy wszystkie grupy. Referentem i doradcą od spraw ukraińskich jest A. Sewriuk. Jegomość ten stoi „poza partiami“. Niegdyś był on eserem i przewodniczył **delegacji ukraińskiej** w **Brześciu**. Kiedy Niemcy osadzili w Kijowie hetmana, hetman wygnał Sewriuka.

Po sześciu miesiącach dobry Petlura przygarnął obiecującego młodzieńca i wydelegował go jako posła do Rzymu. Rewizja Doroszeńki wykryła nadużycia pieniężne.

W 1922 r. Sewriuk wypłynął z sowieckim paszportem w Paryżu. Ta część biografii trwała lat pięć. Szare dni powszednie zapełniał Sewriuk współpracą w sowieckiej gazecie „Ukraiński Wisti“ w Paryżu.

12 stycznia 1928 r. Sewriuk został Francuzem. Osiedlił się w wytwornej dzielnicy St. Germain i wydrukował wizytówki: „Alexandre de Sewriuk“. W redakcji jednak „Ukraińskich Wisti“ po dawnemu zostawał towarzyszem. Francuzem Sewriuk, był równo przez 11 miesięcy. 12 października 1928 r. sąd cywilny Sekwany pozbawił go obywatelstwa.

Sewriuk wypłynął w Berlinie... Obecnie w kołach kierowniczych polityki niemieckiej jest on persona grata. Jego rady kierują cała akcją ukraińską. Aby wzmocnić swą sytuację wydrukował niedawno w „Dile“ lwowskim wspomnienia „Z mynułoho“, w których stara się wytłumaczyć ze swej sowieckiej przeszłości. Służył on bolszewikom i nawet był Francuzem w imię „najświatijszoho ukrainskoho idealu“. To samo oczywiście robi teraz wysługując się Niemcom.

Sytuacja Niemców jest dość trudna. Jak tu wznieść Ukrainę na takich słupach?

Ukraińskie koła Paryża otrzymały informację, jakoby na stanowisko führera są tylko dwaj kandydaci — „jen.“ **Zieliński** i „de“ Sewriuk, przed oficjalnym zaś rozkazem o wyznaczeniu tegoż ma być dany wyraz uroczysty współczucia Niemiec dla „ukraińskiego narodu, cierpiącego na ziemiach Z. S. S. R., Polski i Rumunii“.

Wojna złota angielskiego z armatami niemieckimi

Od kilku miesięcy rozgrywa się największa, najzaciętsza wojna, to bezkrwawa, - wojna gospodarcza. *Na jednej stronie frontu jest złoto angielskie, poparte takimi potęgami gospodarczymi jak Ameryka i Francja, a po drugiej znajdują się armaty niemieckie* wspierane przez głodne i biedne w surowce, żywność oraz złoto Włochy i Japonię.

Przed kilku tygodniami rozpoczęło złoto angielskie generalną ofenzywę i już *zdobyło Turcję, Bułgarię, Rumunię, Jugosławię i Czechosłowację, a Węgry odnoszą się z jaknajwiększą rezerwą do ściślej współpracy z Niemcami*. Blask złota angielskiego zaćmił blask parad niemieckich u naszych szczerych przyjaciół węgierskich. Odbicie blasku tego złota na szczęście i w Polsce daje się zauważyć. Piszę - na szczęście -, gdyż *zwycięstwo dyplomacji angielskiej i angielskiego złota oznacza ratunek pokoju dla Europy*, a przecież i Polska potrzebuje tak brdzo długotrwałego pokoju celem rozbudowy kraju, uzdrowienia życia gospodarczego i należytego uzbrojenia się.

Flegmatyczni Anglicy wierzą w potęgę ich złota, a specjaliści sztabu generalnego Niemiec już wątpią w potęgę ich broni pancernej, gdyż podczas „Parademarszu“ do Wiednia około 20 % broni pancernej niemieckiej poniosło większe lub mniejsze defekty.

A coby się stało, gdyby nastąpił krwawy marsz, a miast kwiatami, witanoby armię potomków Wandalów i krzyżaków bombami i granatami? -

Pomimo pozorów za całą potęgą Niemiec jest bardzo źle i *biada państwom, które swą politykę wewnętrzną i zagraniczną uzależnią od Berlina.*

Ramy krótkiego artykułu nie pozwalają mi pisać o szczegółach, ani *Osten“ hitlerowski Niemiec wzdłuż Dunaju został zatamowany i całkowicie sparaliżowany. Prędzej czy później* przedstawic widoków na przyszłość. *Jedne jets pewne, - „Drang nach* opisywać skutecznej metody działania polityki 'złota' angielskiej, oraz *będą musiały Niemcy skapitulować przed złotem angielskim.*

Trzeba w rachunkach jednak brać pod uwagę rzeczywiście wielkie siły odrodzonych Niemiec, jak wielka ofiarność na rzecz państwa, poświęcenie, przysłowiowych zmysł organizacyjny, zdolność do planowej, iście mrówczej pracy oraz bezwzględne zaufanie olbrzymiej większości do wodza. *Wódz Niemiec, chociaż nie posiada żadnego dyplomu naukowego, ani nawet średniego wykształcenia i jest tylko starszym strzelcem armii, ma jednak wrodzone zdolności do kierowania państwem*, a nawet generałami arystokracji pruskiej.

Wielka, bo przeszło 125 milionowa Ameryka, 500 milionowa Anglia i przeszło 100 milionowa (z koloniami) Francja to silny blok o przeszło 766 milionach ludzi, 3/4 światowej pro- i złota, oraz przesząbgkbgkgkkńńjm dukcji przemysłowe j, 4/5 tonażu floty handlowej, 4/5 surowców i złota, oraz przeszło 3/4 handlu światowego. Ameryka, Anglia i Francja kierowane są niemal przez samych masonów. (jak o wciąż Niemcy zarzucają) używających skutecznie magicznej siły złota, które nigly nie straciło uroku dla świata i ludzi.

Niemcy zostały gospodarczo i politycznie zupełnie izolowane, odosobnione, a Japonia zawikłana aż do klęski w wojnie z Chinami, w dodatku zagrożona przez Sowiety nie przedstawia dla Niemiec żadnej wartości militarnej, a tym mniej gospodarczej Pozostałe Włochy, to sojusznik conajmniej niepewny, o niezbyt wielkiej wartości militarnej, jak to wynika z 2 letniej wojny „domowej“ w Hiszpanii. *Przecież od 2 lat fachowcy wojskowi i lotnicy niemieccy oraz włoska armia „ochotnicza“ po stronie gen. Franko jakoś nie może zwyciężyć.*

Jak już przed 1½ rokiem pisałem we „Froncie Polski Zbudzonej“ w tej *wojnie hiszpańskiej nie zwycięży ani armia powstańcza (Włochy i Niemcy)*, nu brak jest niezbędnego adru przewidywania. Mądry Polak po szkoda*ni armia rządu madryckiego (Sowiety), lecz znów złoto angielskie i sztab gen. francuski.* Niemcy i ich politykę ekspansywną znamy dobrze. Podczas dyskusji przed kilku laty omawiałem z wielu młodymi politykami niemieckimi (od socjalistów - pacyfistów do narodowo - socjalistów) kwestie nader interesujące oba państwa, między innymi n. p. kwestię „płonących granic“. Dlatego też nie wierzymy w przyjaźń ani sojusz polsko - niemiecki. *Ścisła współpraca, czyli poddanie się wpływom Berlina oznacza dla nas początek końca naszej z takim trudem wywalczonej niepodległości. Mogę podkreślić bez specjalnej nienawiści do ludu niemieckiego lub członków tego wielkiego oraz bohaterskiego narodu*, że interesy państwa niemieckiego na wschodzie Europy bez względu na formy lub kierunek rządów *będą zawsze sprzeczne z żywotnymi interesami państwa naszego.* W dodatku Niemcy przygotowują nam bardzo twardy orzech do zgryzienia,.... *kwestię ukraińską*, jednak o tej sprawie nie mam zamiaru rozpisywać się w tym artykule. Zaznaczyć jednak trzeba, że *niestety popełniamy wiele fatalnych w swoich konsekwencjach błędów w naszych pociągnięciach dot. polityki wewnętrznej, mniejszościowej i zagranicznej, bowiem* wielu naszym odpowiedzialnym mężom stadzie...

Nasze społeczeństwo i władze wojskowe powinny brać pod uwagę skrupulatne przygotowania Niemiec do wojny. *Na zachodzie budują Niemcy silne fortyfikacje obronne, by w razie potrzeby wstrzymać armię francusko-angielską, a w międzyczasie błyskawicznym atakiem uderzyć na wschodzie i przy pomocy „niepodległej“ Ukrainy (ekspozytury Berlina) oraz mniejszości niemieckiej w Polsce zaspokoić „głód ziemi“. Po uskutecznieniu tego zamierzają przerzucić siły na zachód.* Te rachuby Niemiec możemy pewnymi pociągnięciami bardzo łatwo i skutecznie na zawsze przekreślić i każdy ewentualny atak błyskawicznie sparaliżować.

Już w 1933 r. w artykule „Frontu Polski Zbudzonej“ i w broszurze programowej pisałem: „Berlin, Rzym i Tokio wraz z Austrią stworzą jeden silny, zdobywczy blok, by na pierwszym miejscu kosztem ziem państw słowiańskich rozszerzyć swoje granice“.

Przed dwoma laty we „Froncie Polski Zbudzonej“ i mojej broszurce programowej napisałem artykuł p t. „Polska linia Maginota“ w którym zwrając uwagę na niebezpieczeństwo ataku Niemiec na Polskę, *wskazałem częściowo jak zbudować naszą „linię Maginota“, by sprawić Niemcom w razie ich ataku drugie Psie Pole i drugi Grunwald.*

Jak powyższe, i wiele innych moich przewidywań się spełniło i nadal się odpowiedzialności stwierdzić, że *jedyspełnia. Mogę też z całym poczuciem odpowiedzialności stwierdzić, że jedynym ratunkiem dla naszego Państwa i Narodu to celowe i systematyczne realizowanie naszego polityczno - społecznego i gospodarczego programu ruchu Nowej Polski.*

Józef Kowal - Lipiński.

Dział nadesłania

Nr. listy rozrachunkowej

Wpisał

Sprawdził

Miejsce dla pisemnych wiadomości, dotyczących tytułu wpłaty oraz okresu czasu, do którego wpłata się odnosi. Korespondencja, zawierająca treść inną, podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości opłaty za kartkę pocztową.

Redakcja i Administracja: Katowice, ul. św. Jana 12, II p. Telefon 344-31. — Przekaz rozrachunkowy: Nr. konta 25 — Za dział ogłoszeń redakcja nie odpowiada.—**Prenumerata** miesięczna wraz z przesyłką pocztą lub u kolporterów 30 groszy, kwartalnie 90 groszy, półrocznie 1,80 zł., rocznie 3,60 zł. — **Ogłoszenia:** pół strony 80 zł. 1/4 strony 40 zł. — Drobne ogłoszenia za słowo 10 groszy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Józef Kowal-Lipiński, Katowice, św. Jana 12.

Zakł. Graf. „Odrodzenie“. Marszałkowska 52. Tel. 904-10.